


Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Tajemnice starożytnej medycyny

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

7. Zdobywanie etapów wiedzy szamańskiej

Szamanem nigdzie nie można zostać ani *ex definitione*, ani *per hereditatem*. Jedyną drogą jest zyskanie cudu nawiedzenia lub nagłej nadprzyrodzonej metamorfozy. Na tej drodze pomocą mogą być duchy przodków, jak i współudział bogów plemiennych czy totemicznych. Dla wybranych ważną rolę pełnią też elementy własnych poszukiwań świadomych, polegających na umartwianiu, diecie, całkowitej izolacji, pełnym wyrzeczeniu dóbr po to, by w wybranym momencie życia podjąć podróż w poszukiwaniu znaku, doznania realnego objawienia i uzyskania w tym momencie tak dalece wysokiej koncentracji umysłu, w której możliwe jest wystąpienie pełnego zrozumienia jedności mikro- i makrokosmosu naznaczającego szamana funkcją pośrednika różnych światów i form energii. Istnieją opisy technik takich poszukiwań polegających na skrajnym umartwianiu ciała, niewrażliwości na ból i temperaturę, zmęczenie aż po krańcowe wyczerpanie fizyczne i psychiczne, które nie są odległe od obecnie praktykowanych w Tybecie przez lamów, potrafiących w transie regulować przeróżne czynności wegetatywne organizmu, z niezwykle ograniczeniem częstości oddechu i tętna, w sposób niemożliwy do zrozumienia przez reguły rządzące współczesną medycyną.

Osobną, lecz fundamentalną dla historii jest kwestia, iż praojciec judaizmu i chrześcijaństwa, patriarcha Abraham, któremu błędnie wielu religioznawców przypisuje uprawianie czyścigo pogaństwa, był klasycznym szamanem, który kolejne etapy wtajemniczenia otrzymał od „ojca wszystkich drzew”, jakim to mianem określano stojący na pustkowiach wzgórz Sychem potężny dąb „More”, stanowiący symboliczną antenę, czy też oś kosmiczną, spinającą ze sobą niebo i ziemię. W cieniu jego korony Abraham zbudował ołtarz i po wniesieniu ofiary Bogu otrzymał akt szamańskiego naznaczenia oraz informację: „Tę ziemię dam potomstwu twe-mu”.

Można snuć spekulacje, jak dalece inaczej potoczyłyby się losy świata i kultury europejskiej i islamskiej, gdyby Abraham z Iona Seraj (Sary) nie uzyskał potomstwa. Cały nasz świat wyznawałby zoroastryzm czy też buddyzm?

Znakomitą opowieść, w jaki sposób zgola nieoczekiwanie można zostać szamanem, daje Franz Boas w „Religion of the Kwakiutl Indians”.

„Jestem wielkim myśliwym i poluję na zwierzęta wszelkiego rodzaju. Byłem też ostatni, co by dał wiarę szamanom, gdy opowiadali, że odejmują ludziom chorobę i że widzą ludzkie dusze. I to musiałem powiedzieć na początku.

Pewnego dnia wypłynąłem na morze, by polować na foki. Gdy dopłynąłem do Axolis, zobaczyłem wilka, który zwijał się z bólu na skale. Mordę miał zakrwawioną. Zajrzałem mu do pyska i zobaczyłem, że kość daniela mocno utkwiała zwierzęciu między zębami w obu szczękach.

– Nie ruszaj się – powiedziałem i poszedłem poszukać gałązek cedru. Splotłem je w mocny sznur, a następnie wróciłem na skalę, gdzie wilk leżał z otwartym pyskiem. Gdy wreszcie wyciągnąłem tę kość, wilk najzwyczajniej spojrział na mnie i nie zrobił mi żadnej krzywdy. Rzekłem do niego:

– Przyjacielu, twoje cierpienie się skończyło, a teraz dbaj o siebie i nie czyń niczego złego. Wilk oddalił się, drepcząc niespiesznie.

Gdy nadeszła noc, pojawił mi się we śnie człowiek i rzekł:

– Dlaczego tutaj zostałeś? Na tej wyspie jest mnóstwo fok, przyjacielu. Jestem myśliwym, nad którym się dziś zlitowałeś, i teraz, przyjacielu, chcę ci podziękować. Jakiegokolwiek masz życzenia, od tej chwili nie istnieje nic, czego nie mógłbyś otrzymać. Ale nie obcuć z żoną przez cztery lata, wtedy spełnisz to, co masz spełnić.

Potem znikł.

Chorowałem tak jak moje plemię na ospę. Leżałem między moimi współbraćmi i widziałem opuchnięte ciemnoczerwone ciała, popękaną skórę. Nie wiedziałem, że moi towarzysze są już martwi. Potem pomyślałem, że ja także już umarłem. Poczułem się jak we śnie, a gdy się obudziłem, otaczało mnie stado jęczących i wyjących wilków. Dwa spośród nich zaczęły mnie lizać i opluwać śliną, następnie rozprowadzały ją po całym ciele. Wkrótce moje ciało i duch nabrały sił. Któregoś dnia we śnie pojawił mi się ten sam człowiek i śmiejąc się, powiedział:

– Teraz uważaj przyjacielu. Szaman wszedł w ciebie. Będziesz leczył chorych i umiał chwytąć ich dusze i będziesz mógł rzucić chorobę na każdego w twoim plemieniu, kogo chcesz uśmiercić. I wszyscy będą się ciebie bali. Wtedy obudziłem się. Drżałem na całym ciele, a mój duch zmienił się za sprawą tego, co dały mi wilki. Stałem się szamanem”.

8. Fenomen szamanizmu widziany współcześnie

Żyjemy w czasach, w których reguły dotąd rządzące społeczeństwami od pewnego czasu zostały ewidentnie zakwestionowane. Postępy nauki i techniki, mających służyć człowiekowi, w ogromnej części obracają się przeciw niemu samemu. Nie potrafimy poradzić sobie z lawinowym wzrostem ilości zanieczyszczeń, powstawaniem nowych rodzajów śmiertelnej broni, a z drugiej strony z narastającą samotnością. W jakimś sensie nasz świat – straszna globalna wioska – zaczyna obecnie zmieniać się w wirtualno-komputerowego potwora, w którym wszystko co istotne staje się zasługą programisty, kreującego rolę młodego boga ery Wodnika.

Czysta wiara już nie przenosi gór, czyni to telewizja i Internet. Sztuka stała się algebraicznym samouwielbieniem, a literaturę ogarnął obłęd formy. Straciliśmy możliwości egzorcyzmowania własnych lęków. Na polu zdarzeń została medycyna broniąca się z trudem przed zalewem ultraspecjalizacji, w których odmętach całkowicie zgubiono człowieka odbieranego ongiś jako niepowtarzalna całość.

A właśnie umiejętność widzenia tego zjawiska leżała u podstaw szamanizmu. Podobnemu zanikowi uległy więzy solidarności społecznej. Trudno dziś znaleźć grupy ludności o jednorodnej tradycji, wychowaniu, a przyznających się z dumą do więzów krwi czy pochodzenia. W nieoczekiwanie wrogą sposób zmieniają się stosunki rodzinne, a w medycynie propagowane kierunki postępowania towarzyszące leczeniu i diagnozowaniu, częściej przypominają skomputeryzowaną kartotekę niż wielce skomplikowany proces psychiczny, zatytułowany rozdziałem lekarz–pacjent.

W tak naszkicowanej sytuacji, ludzie na nowo odkrywają drogi wiodące do starych sposobów leczenia, poszukując osoby „która wie” oraz takiego wizjonera, który „natchnie leczącą wiarą” lub zwyczajnie po ludzku da nadzieję. Medycyna stała się nadmiernie racjonalna, sięgająca do ultrastruktury, widząca tam panaceum na znalezienie wszelkich sposobów rozwiązywania problemów. Aparatura jest coraz droższa i mniej ludzi potrafi ją obsługiwać. Nawal informacji, płynący ze świata nauki na każdy niemal temat, przekracza możliwości przynajmniej przeczytania ich przez zainteresowanych. W powyższej sytuacji zaczyna brakować tych, którzy zwyczajnie, tak po ludzku, potrafią z chorym porozmawiać, zaindukować pomyślny proces zdrowienia, natchnąć otuchą czy – w wysublimowanym przypadku – wyegzorcyzmować cierpienia tkwiące w podświadomości.

Prawie nikt nie zastanawia się nad kosmicznymi czynnikami choroby, przyjmującymi niekiedy postać symptomów fizjopatologicznych. Mimo wiedzy o rytmach biologicznych tylko nikła część tego potężnego działu nauki jest znana powszechnie, a co więcej – szczątkowo nauczana. Za nietakt poczytuje się każdą próbę głoszenia w środowisku naukowym problematyki występowania obszarów istniejących pozaracjonalnie, niemożliwych do oceny liczbami bitów, pikseli czy innych jednostek pozwalających poddać się syntezom programistów, co w całej rozciągłości dotyczy tak powszechnie znanego zjawiska bólu, jak i intuicji, wyjątkowo niezwyklej formy wrażliwości, która nasuwa bądź likwiduje wątpliwości, będąc antytezą sumienia.

Trudno więc się dziwić, że w zdehumanizowanej medycynie końca XX wieku znakomite rezultaty osiągnęły jednostki łączące elementy szamanizmu, jasnowidztwa oraz transu. Wśród nich wymienić należy Klimuszkę, stygmatyka Pio, Amerykanina Cayce'a, Bułgarke i Wangę i Hindusa Sai-Babę. Wszyscy mieli klientelę liczoną w tysiącach chorych oraz cudowne uzdrowienia osób znanych z pierwszych stron gazet. Niektórzy już za życia uważani byli za świętych, innym przypisywano miano żywych proroków. Działalność każdego z osobna zasługuje na poważne badania naukowe, które mogą dać więcej informacji niż opisowe doniesienia prasowe lub wieści zawarte w wydawnictwach bezdebitowych sekt i ugrupowań ezoterycznych.

Mimo wiedzy, iż medycyna, jak i sztuka w chwili obecnej idą trendem bocznym, używając modnej terminologii wziętej z giełdy papierów wartościowych, to samo napomknięcie wzmianki o zaletach szamaństwa w wysublimowanych kręgach intelektualnych, uchodzi za akt niezwykle wstecznego myślenia, okropnie archaiczny, a w dodatku samemu szamanizmowi zarzuca się zupełny brak skuteczności.

W istocie jest odwrotnie, gdyż w rękach szamanów, czarowników i uzdrowiaczy od dawna znajdował się klucz do otwierania zaburzeń – określanых zbiorczym mianem – psychosomatycznych. Dobrze o tym wiedzą psychiatrzy, stosujący terapię grupową czy też rodzinną, w której chorzy stanowią namiastkę członków plemienia, a lekarz zamienia się w szamana psychosyntetyzera. Zupełnym nieporozumieniem jest całkowity brak w programach nauczania medycyny sposobów psychotechnicznych, jakimi posługiwali się uzdrowiacze, healerzy i inni „posiadacze mocy”. Co gorsza, wiedzy tej zupełnie nie ma kto przekazywać. Absolwenci naszych uczelni historię jednego z najstarszych zawodów zazwyczaj kreślą od Hipokratesa, niekiedy wiedzą coś o Galenie, powszechnie uważając, że w ostatnich dwustu latach poznano i opisano wszystkie gałęzie medycyny i farmacji, w tym techniki leczenia i postępowania z chorym.

Żaden wykładowca w obawie przed śmiesznością nie prowokuje słuchaczy do zawierzenia intuicji, bo przecież jej nie daje się zaprogramować, lecz przeciwnie – namawia do możliwie jak najszerzego stosowania „nieomylnych” elektronicznych przyrządów, częstokroć zastępujących podstawowe prawa zawodu, a jeszcze częściej najzwyczajniejsze rozumowanie. Stan takiej dychotomii zauważyła Brytyjska Izba Lekarska. Już w 1977 r. wydała zezwolenie na oficjalną współpracę lekarzy z uzdrowicielami, którzy dla dobra chorych mogą przeprowadzać seanse terapeutyczne w szpitalach.

Dobry psychosyntetyzer przy odpowiednio długim czasie kontaktu z chorym jest w stanie określić w wielu chorobach, czy przyczyną dotychczasowego braku pomyślnych rezultatów nie są aby nieprawidłowe, ubogie myślenie bądź przewlekły stres pacjenta. Czy też jego braki w koncentracji, niecierpliwość lub lęk? Wreszcie egocentryzm lub niedostatek wiary bądź zwątpienie, malkontenctwo albo powierzchowność uczuć i doznań.

Szaman będący lekarzem, lub lepiej, lekarz stosujący choć po części metody uchodzące za szamańskie w sposób profesjonalny, a więc również intuicyjny, jest w stanie prawidłowo odebrać całość problemów pacjenta. Po prostu jest profesjonalnie otwarty na ich przyjęcie.

Oczywiście wśród lekarzy, podobnie jak w każdym innym zawodzie, nie brak ludzi, którzy w tym fachu nie powinni pracować. Nie inaczej jest wśród uzdrowiaczy, healerów, nie mówiąc o wojsku. Przed szarlatanami doktor Harold Wilson ostrzega w ten oto sposób:

Idź najpierw do lekarza, nim zaczniesz szukać uzdrowiciela!

Nie ufaj żadnemu uzdrowicielowi, który chce cię odwieść od zamiaru skonsultowania się z lekarzem!

Niech lekarz sprawdzi każdą ponadmysłową diagnozę!

Nigdy nie przerywaj leczenia pod wpływem jakiegokolwiek uzdrowiciela!

Nie wierz nikomu kto obiecuje ci natychmiastowe pełne wyzdrowienie.

Broń się przed sugestią!

9. Moje spotkania z szamanami

Chcę czytelnikowi przedstawić kilka wspomnień dotyczących bezpośrednich spotkań autora z współcześnie funkcjonującymi szamanami lub uzdrowiaczami.

Najwcześniejsze miało miejsce ponad 20 lat temu, do innych wróć w działach tematycznych, lecz to, o którym chcę opowiedzieć, nastąpiło w okresie mojego zauroczenia naukową racjonalnością medycyny.

Bliska znajoma, osoba 30-letnia, znajdowała się w późnej fazie ciężkiej choroby nowotworowej, związanej z przerzutami raka jajnika do narządów wewnętrznych. Straciła 30 kg ciężaru ciała, z dnia na dzień narastało wyniszczenie jej organizmu z towarzyszącym wodobrzuszem i skrajną depresją. Wyniki badań były jednoznaczne, w konkluzji dające wyrok śmierci z odwleczonym okresem egzekucji. Na prośbę rodziny przewieźliśmy chorą z kliniki, w której wówczas pracowałem, na cykl seansów przeprowadzanych przez angielskiego uzdrowiciela Harrisa. Zanim do niego trafiła, skądś uzyskała informację, że w przypadkach beznaziejnych czyni on cuda. Po miesięcznej czysto healerskiej kuracji, podczas której mimo naszych nalegań odmówiła przyjmowania leków, objawy choroby w całości ustąpiły. Wszystkie świeżo wykonane badania, które jeszcze nie tak dawno zaświadczały o charakterze i rodzaju śmiertelnej choroby, wypadły prawidłowo – w tym wyniki biopsji, rentgenów i USG. A więc albo zaszła pomyłka diagnostyczna, albo nastąpiło cudowne ozdrowienie. Nie mogłem nad tym zjawiskiem przejść do porządku, tym bardziej, że rezultat uzyskany przez Harrisa przetrwał wszelkie możliwości, jak i marzenia rodziny, a – co wówczas było dla mnie ważne – z chorą od dawna wiązała mnie zażyła przyjaźń.

O wyjaśnienie tego zjawiska poprosiłem ówczesnego mojego mentora, nieprzeciętnej klasy internistę. Nie odpowiedział wprost, lecz przytoczył własne przeżycie, gdy w 1946 roku, wkrótce po okupacji, znalazł się w gronie kilku lekarzy w ogromnym szpitalu przeciwgruźliczym, wypełnionym po brzegi ludźmi, którzy na leczenie przybyli z lasów, obozów, łagrów i z zsyłek. Wśród pacjentów rozeszła się wieść o nadesłaniu – wraz z darami UNRRA – cudownego pierwszego leku przeciwgruźliczego – streptomycyny. Owszem, streptomycyna nadeszła, ale w dawce pozwalającej na skuteczne leczenie 10 procent pacjentów, co oczywiście utrzymywano w ścisłej tajemnicy.

Zebrani lekarze kilka dni dyskutowali, komu ją podać, a tym samym dać szansę przeżycia. Czy wybrańcami mieli zostać najciężej chorzy, czy też ci, co niewątpliwie mieli szansę; najmłodsi czy najstarsi, kobiety czy mężczyźni, partyzanci AK czy AL? Nie mogąc znaleźć żadnego klucza etycznego rozwiązującego problem, grupę chorych wybrano losowo, mówiąc pozostałym, iż leku – z dużym zapasem – wystarczy dla wszystkich. Po kilku miesiącach liczba wyleczeń w grupie otrzymującej lek oraz w drugiej, gdzie z rozpaczy podawano sól fizjologiczną, była podobna. Zespół tych lekarzy z doskonałym rezultatem zastosował nieznaną wówczas w literaturze terapię grupową oraz zabieg socjotechniczny z kręgu klasycznego szamanizmu.

Na pytanie, jak interpretować zjawisko cudownych uzdrowień, profesor Gamski odpowiedział mi słowami Chrystusa: „Wstań, twoja wiara uleczyła cię”. Dalszy komentarz nie był mi potrzebny.

Po upływie roku znajoma, o której była mowa wcześniej, zmarła w wyniku wznowy uogólnionego procesu nowotworowego, w którym zabiegi lekarzy ani Harrisa już nie dały rezultatu. Myślę, że dobry Bóg wyczerpał dla niej limit szczęśliwych dni, dając mi nauczkę, abym częściej myślał o Niepojętym, nabywając skromności i pokory, co mi wówczas przychodziło równie łatwo, jak przegryzanie zębami podkładu kolejowego.

Wiele lat później zaplanowałem wizytę u uzdrowiaczy filipińskich, wykonujących „bezkrwawe operacje”. Z dużym trudem od manilskich Chińczyków uzyskałem adres. Na miejscu zastałem grupę Amerykanów oczekujących na przeprowadzenie zabiegu. Rozmawiałem swobodnie o ich chorobach i nieszczęściu, jakiego doświadczyli. Wszyscy cierpieli na nowotwory, a w przeszłości wielokrotnie byli poddawani leczeniu kompleksowemu, czyli operacji, chemioterapii i naświetlaniom. Kilku z nich przyjechało do Manili po raz kolejny, płacąc za zabiegi według możliwości.

W końcu doczekałem przyjścia healera, który – nie wiedzieć skąd – miał informację, że jestem lekarzem i po chwili zaaprobował moją prośbę o możliwość asystowania przy zabiegach.

Sala operacyjna nie różniła się w zasadniczy sposób od innych, jakie wielokrotnie widziałem w różnych częściach świata, podobna też była atmosfera, nastrój i zachowanie znajdującego się w niej personelu. Brak było jedynie narzędzi chirurgicznych oraz urządzeń do dawania narkozy. Uczestniczyłem we wstępnym procesie diagnozowania, który oglądałem pełen narastających wątpliwości.

Rozebranemu do naga pacjentowi kazano wejść między dwa odległe o kilkadziesiąt centymetrów prześcieradła zawieszone na stelażach. Tam polecono aby obracał się powoli wzdłuż osi, potem miał położyć się na stole operacyjnym. W chwilę później od healera usłyszałem diagnozę. Była czysto medyczna, w pełni profesjonalna i całkowita, co mnie zdumiało. Filipiński chirurg szybko umył ręce pod bieżącą wodą i zdezynfekował je bliżej nieznanym niebieskawym płynem. Wcześniej zmienił fartuch na zwykłą kurtkę lekarską z krótkimi rękawami, którą narzucił na gołe ciało. Potem ręce aż po łokcie zanurzył w naczyniu z różowym płynem. Asystentki, czy też sanitariuszki, czystymi serwetami obłożyły pole operacyjne, spinając kleszczykami tak, jak to bywa wszędzie. Następnie eterem, benzyną i merkurochromem starannie umyły skórę pacjenta. Czekałem, kiedy chirurgowi podadzą rękawiczki, ale nikt tego nie uczynił.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie w odległości może, a między nami leżał pacjent, amerykański farmaceuta. Misterium lecznicze rozpoczęła płynąca z głośników relaksacyjna muzyka o wyrażnie religijnych konotacjach. Na ścianach widniały podświetlone obrazy Matki Boskiej oraz Chrystusa z sercem spływającym łaskami. Po dłuższej chwili chirurg przystąpił do działania. Wyprostował i ścisnął mocno palce prawej dłoni, wykonując nimi gwałtowny kolisty ruch zmierzający w centrum pola operacyjnego. Nie dotknął nimi skóry pacjenta, lecz zauważyłem na niej szybko poszerzające się powierzchowne pęknięcie tkanek, sięgające głębokości 3–4 milimetrów z drobnymi wynaczynieniami na brzegach.

Drugą ręką otoczył linię pierwotnego cięcia, zaś nagie palce prawej wepchnął głęboko do wnętrza jamy brzusznej pacjenta, niemalże po nadgarstek. W tym samym momencie doszło do erupcji krwi z łoży operacyjnej sięgającej wysokości kilku centymetrów wyżej niż powłoki ciała chorego. Było jej tak dużo, że spłynęła bokami na prześcieradła. Krwotok trwał kilkanaście sekund, zaś zagłębiona w brzuchu ręka chirurga w całości otoczona była grubą warstwą płynnej krwi.

W chwilę później z trzewi pacjenta operator zaczął wyciągać i wrzucać do metalowej kasety większe i mniejsze okrwawione strzępy wielkości kurzego jaja, jak i wielkości orzecha laskowego.

Śledziłem jego palce, w których nie miał nic, wkładając je w ciało pacjenta, a wyjmował zawsze z zawartością. Wszystko trwało około 15 minut, po czym healer ostatecznie usunął

rękę z rany, zbliżając jej końce drugą tak, aby brzegi dobrze zaadaptowały się do siebie. Potem w tym miejscu położył dłonie i przez kilka minut uciskał nimi brzuch pacjenta. W chwili, gdy już nic nie przykrywało zoperowanej okolicy, z osłupieniem stwierdziłem, że rany wcale nie ma, znikła, a zamiast niej znajduje się jedynie pas szerokości około 10 centymetrów czerwonej, mocno nacieczonej skóry.

Widząc moje zdumienie, operator rzekł: „On ma jeszcze dwa przerzuty w okolicy prawej nerki, a po jednym w oczodole i pachwinie. Są dobrze zlokalizowane, bo w przyzwrotnym oddaleniu od pni nerwowych i dużych naczyń, a więc zaraz je usunę”.

Przez następne 40 minut dokończył dzieła, przemieszczając pacjenta po stole niczym gumowy fantom. Mechanika jego działań była podobna do opisanych – cięcie bez noża, włożenie ręki w głąb rany, krwotok, usunięcie tkanek i szycie bez udziału igły i nici.

Przy kolejnym operowanym pacjencie krwotok z guza wątroby – a o takiej diagnozie była mowa – był tak silny, że ochlapał moją bluzę, spodnie i nogi, co zmusiło sanitariuszki do wydania mi zastępczej odzieży. W sumie byłem świadkiem zabiegów wykonanych w licznych regionach ciała pięciu różnych pacjentów. Rozmawiałem z nimi wkrótce po dokonanych operacjach. Twierdzili, że doznali znacznej ulgi, a uprzednio wyczuwane rękoma guzy znikły. Jedna z pacjentek, Amerykanka – po dawno dokonanym dwustronnym usunięciu piersi i kilku operacjach likwidacji przerzutów nowotworu w klinikach USA – z czysto teksańskim temperamentem powiedziała: „Przywieziono mnie na wózku. Teraz guzów, które uciskały moją wątrobę, nie czuję, znikły. Wieczorem nabiorę sił i oczywiście zejdę do baru, a jutro rano popływam w basenie. Jestem szczęśliwa”.

W tym momencie zrozumiałem, że w gruncie rzeczy nie robi różnicy, czy ci pacjenci i ja ulegliśmy iluzji, magii czy hipnozie. Najważniejsze było przekonanie tych chorych, którzy wracali z trwogi o dalszy los do życia, odzyskując wiarę.

Jeśli słuszna jest jezuicka zasada, że cel uświęca środki, to uzyskany przez chirurga szamana czy też uzdrowiciela czarownika efekt, w istocie jest święty i niepojęty, a wszelkie spekulacje rodzą jedynie słowa, lecz nie stwarzają faktów.

Potem długo rozmawiałem z operatorem, prosząc go o wyjaśnienie ważniejszych szczegółów. Dowiedziałem się, że proces diagnostyki jest dlań zupełnie prosty, bo widzi specyficzne promieniowanie chorych tkanek na ekranach prześcieradeł, a potem – dzięki wibracjom – odróżnia aurę zmysłem dotyku. Zabieg operacyjny nadzoruje oczywiście Bóg, który daje mu wskazówki, jak ma poruszać palcami, a on sam jest tylko wyspecjalizowanym instrumentem, czymś w rodzaju klucza, który w celach leczniczych użytkuje Wyższa Świadomość. Mówił, że cieszy go, iż mógł pokazać, co potrafi, ale martwi się, bo żaden z jego uczniów w ciągu ostatnich 20 lat nie posiadał charyzmy koniecznej do wykonywania takich zabiegów. Nie ma żony, ani dzieci, nigdy nie było na niego czasu. Na koniec zaprosił mnie na wspólne medytacje w górach, gdzie cotygodniowo zbierają się wszyscy filipińscy healerzy. Modli się tam, aby dobry Bóg chrześcijan dał mu następcę.

Nie pojechałem z nim, czego żałuję do dziś. Głupio wybrałem kolejną wyspę, tak jakbym ich nie widział wcześniej...

Potem długo chłonałem wydarzenia dnia, w którym nieoczekiwanie dla siebie znalazłem się po drugiej stronie lustra, w tym samym miejscu, gdzie wcześniej Alicja z krainy czarów znalazła czarodziejski ogród, a ja – szamana, który po prostu „wiedział”.

10. Wpływ szamanizmu na historię

Szamani byli pierwszymi ludźmi, którzy dowiedli, iż esencją wszelkiej duchowości jest gnoza. Musiały upłynąć tysiące lat, w których rzesze wieszczków, magów i kapłanów dokonały jej późniejszego rozbicia na główne trzy odłamy. Najstarszym związanym z czarną magią jest gnoza arymaniczna, koncentrująca poznanie na demonicznym aspekcie widzenia świata, z wiodącą złowróżbną potęgą Arymana, irańskiego boga zła i ciemności.

Kolejną stanowi gnoza lucyferyczna, związana z ukochanym Archaniołem Stwórcy, skazanym na wieki zapomnienia na skutek bliżej nieznanego przewinienia. Zadaniem jej jest zwracanie uwagi na świadome poznawanie świetlistego archetypu Uniwersum, dokonywanego w całkowitym oddzieleniu od Boga, lecz w powiązaniu z dobroczynnymi wpływami białej magii, mającej na celu uzyskanie za życia jak największej potęgi poprzez ześrodkowanie działań adeptów na zrozumieniu stosunków kosmicznych.

Ostatnią jest gnoza Chrystusowa, w której dochodzi do trwałej unii Boga i człowieka, zaś akt zjednoczenia symbolizuje Sakrament Świętej Komunii.

W niewiadomym czasie i okolicznościach ukrytych w mrokach historii leży główne prąźródło pierwotnego przekazu gnozy, która następnie przez fenomen Tradycji oraz obecności Depozytariuszy, zaowocowała powstaniem zrębów rozwoju „Wielkich Orientacji”.

Pierwszą spośród nich jest Wielka Orientacja Zachodnia, umownie łączona ze spuścizną Atlantów, której pracentrum znajdowało się w Mezopotamii, nosząc również miano edeńskiego, na skutek inspirowania głównych elementów wprost z biblijnego raju, jak i wyznawaniu paradygmatu dualistycznego, mówiącego o rozdzielności Kosmosu i Boga. Potem poprzez wiedzę starożytnych, jak i działania wielkich proroków Henocha i Totha orientacja ta zaowocowała rozwojem rozlicznych misterii, jak Ozyrysa i Izydy w Egipcie, Marduka i Inanny w Sumerze, dionizyjskich w Grecji. Później wywiodą się z nich pierwsze kierunki filozoficzne, jak pitagoreizm, hermetyzm oraz religie, wśród nich zoroastryzm, judaizm, chrześcijaństwo z jego odłamami wybuchającymi raz po raz w erze nowożytnej, jak to miało miejsce u katarów oraz różokrzyżowców.

Druga Wielka Orientacja Wschodnia, obejmująca zasięgiem całą Azję, posiadała pracentrum ulokowane w Tybecie, a najwcześniejsze gdzieś w nieznanym miejscu pustyni Gobi, może w mitycznej krainie Agharty. W odróżnieniu od poprzedniej, ta gnoza preferuje paradygmat monistyczny, a wszelkie manifestacje uchodzące za prawdziwe są w nas atrybutami bóstwa, zaś świat poznawany zmysłami stanowi jedynie czystą iluzję.

W każdym z etapów powstawania i rozwoju obu tych kierunków zawsze uczestniczyli: wieszczek, mag, szaman, którzy w miarę czasu ulegali metamorfozie w kapłanów, będących ostatnimi strażnikami gnozy, a prawie zawsze wiedzy i doświadczenia.

W ten oto sposób dochodzimy do czasów historycznie bliskich, w których mimo rozlicznych kataklizmów, wandalizmów i wojen związanych z utrwalaniem nowych królestw i religii giną źródłowe dokumenty najstarsze. Szczęśliwie, tu i ówdzie zachowały się rozproszone świadectwa o mało znanej naszej przeszłości. Istnieją w oderwaniu od siebie i niechętnie są przytaczane przez historyków, gdyż burzą tradycyjne podziały i przeczą ustalonym poglądom. Wśród nich są źródła obiektywne, mające około 8 tysięcy lat, podczas gdy nauka oficjalny

czas trwania człowieka myślącego na Ziemi szacuje na 80 tysięcy lat, zaś o różnicy czasu wynoszącej 72 tysiące lat wstydliwie milczy, tak jakby protoplaści nas wszystkich znajdowali się w owym okresie w letargu, hipnozie lub śnie!

Z ocalałych zapisów Apollodor i Abydens powołują się na kompendium wiedzy starożytnej zawartej w „Babiloniaka”, czyli w trzytomowej historii świata spisanej przez Chaldejczyka Berossosa, której oryginał uległ podobno spaleni w Bibliotece Aleksandryjskiej. Zanim jednak do tego doszło, z zawartych tam informacji korzystało wielu uczonych. Podają, że Berossos, opisując dzieje ludzkości i czas trwania człowieka rozumnego na Ziemi, mówił o upływie 432 tysięcy lat. Według niego naszą najstarszą cywilizację ukształtowały istoty ziemno-wodne, jak sumeryjski Ooanes, grecki Annedoti, dogoński Nommo, które pojawiły się z głębin kosmosu, lądując na oceanie w wielkim świetlistym jaju.

„Babiloniaka” ponadto zawierała historię nieba i morza, sposób stworzenia człowieka, jak i opisy osiągnięć sumeryjskich królów panujących w ciągu 32 tysięcy lat przed potopem. Dokładniejszy opis tych wydarzeń czytelnik niebawem znajdzie w mojej powieści zatytułowanej „Testament Lucyfera”.

Abydens podaje szczegółowe opisy hybryd zwierzęco-ludzkich, których wizerunki zdobiły ściany świątyni Bela w Babilonie, zaś do czasów nam współczesnych przetrwały ich wyobrażenia utrwalone w ceramicznych fryzach pałacu Asurbanipala w Niniwie.

Warto dodać, że wśród zaczerpniętych z tych źródeł informacji są zastanawiające opisy wydarzeń towarzyszące ogólnoswiatowemu Wielkiemu Potopowi, mówiące o antycznych praojcach biblijnego Noego, tyle że o tysiące lat odeń starszego Xisuthrusa, którego później Grecy nazwą Deukalionem. Szczegóły samego kataklizmu są analogiczne w mitach całej kuli ziemskiej, a więc czyżby istniało wielu niezależnych Noe, a może jeden wspólny dla wielu kultur? Wracając do magii wielkich liczb, to w indyjskim poemacie „Mahabharata” jest mowa o epoce kosmicznej trwającej na Ziemi po raz kolejny przez 360 świętych lat, w których każdy rok liczy 1200 lat ziemskich, co w sumie daje znaną liczbę 432 tysięcy lat, zwanych epoką Kali-Yugi.

W islamskim eposie o kosmicznym boju bogów i antybogów wspomina się o 540 drzwiach, przez które z każdego wychodziło 800 wojowników, oczywiście w łącznej liczbie 432 tysięcy. Zbieżności te trudno uznać za przypadkowe, niewątpliwie pochodzą z praźródła, i są echem wydarzeń, z których pozostały nieliczne okruchy rozbitego lustra nieznanej rzeczywistości.

W tym miejscu można odwołać się do tytułu rozdziału i spytać autora, a cóż te wyrwane z historii wydarzenia mają wspólnego z szamanizmem? Wyjaśnię je na końcu, po wzbudzeniu kolejnego niepokoju czytelnika.

Istnieje niezwykle sprawozdanie Solona podane przez Platona, mężów uchodzących za najmądrzejszych z Greków. W zachowanym po dziś dzień dialogu Timaios, znajduje się szczegółowy opis cywilizacji atlantydzkiej. Trzysta lat po jego ogłoszeniu neoplatonik Proklos dokonał osobistej wizyty w egipskiej świątyni Neith w Sais i potwierdził wszystkie szczegóły katastrofy opisanej przez Solona.

Rzymski historyk Cicero w „De divinatione” donosi, iż babilońscy kapłani twierdzili że są w posiadaniu zapisów pochodzących sprzed 470 tysięcy lat.

Egipcjanin Menaton wspominał, że przed Potopem Bóg Toth zapisał hieroglifami zasady całej wiedzy, a po powodzi jego następcą – kolejny depozytariusz wiedzy tajemnej – przetłumaczył inskrypcje na język ogólnie zrozumiały, którym potem spisano informacje zawarte w 42 tomach „Embry”, czyli świętej księgi Totha. Powyższą informację potwierdza Flawiusz, pisząc: „Patriarcha Set, aby mądrość i wiedza nie zaginęły podczas podwójnego zniszczenia przez ogień i wodę, wzniósł w Egipcie dwie kolumny z kamienia i cegły, na których zapisał całą wiedzę”. Nie wiadomo, czy mylił Seta z Tothem, czy uważał też tych pradawnych egipskich bogów za następne ich wcielenia w czasie następujących po sobie wieków.

Greki Strabon mówi o tekstach spisanych przed Potopem, jakie dotrwały do jego czasów. O podobnym wydarzeniu przypominają hinduskie Wedy. Jak wspomina pismo, przetrwały one dzięki zabiegom kapłanów, którzy ocalili księgi mówiące o obrzędach i zabiegach służących leczeniu.

Arnobiusz, apologeta chrześcijański, w sposób jednoznaczny pisze tak: „Czy uświadamiamy sobie, że 10 tysięcy lat temu olbrzymia liczba ludzi przedostała się z wyspy Neptuna Atlantydy i – jak mówi Platon – całkowicie wyniszczyła nasze nieliczne plemiona?” Skąd o tym fakcie wiedział twórca Akademii, historia milczy.

Jeśli założymy, iż cywilizacja atlantydzka istniała rzeczywiście, to właśnie z niej wywodzą się najwcześniejsze rytuały szamańskie i lecznicza magia. Zaś wzmianki o istnieniu wiedzy ukrytej są równie stare, jak cywilizacja. Druidzi ogarnięci obawą przed odkryciem ich tajemnic nie czynili zapisów i cała wiedza przechowywana w tradycji ustnej zaginęła bezpowrotnie. O podobnym toku wydarzeń mówi Porfirion, uczeń Platona, wskrzeszony w „Zielonej Gęsi” jako osiołek. Pisze jednoznacznie i dobitnie: „Kiedy ostatni członkowie Towarzystwa Pitagorejczyków zakończyli życie, ich tajemna wiedza, którą zawsze zachowywali w sekrecie, znikła wraz z nimi”.

Jak się okazuje – i na szczęście – może nie do końca, ale o czym wiedzieli, a co najważniejsze – skąd zaczerpnęli tę wiedzę, stanowi największą zagadkę starożytności.

Na 100 tysięcy ocalałych dokumentów alchemików, większość jest zaszyfrowana lub niezrozumiała, i posługuje się językiem hermetycznym, intuicyjnie pojmowanym chyba jedynie przez Umberto Eco. Lecz nie wiadomo komu, w jakim celu i dlaczego pozostawiono te dokumenty ani ktoż to miał być ich odbiorcą.

W I wieku naszej ery Diodor Sycylijski wspomina o Egipcjanach, iż „byli cudzoziemcami, którzy w odległych czasach osiedlili się nad brzegami Nilu, przynosząc z sobą cywilizację odległego kraju, sztukę pisania, jak i ukształtowany język. Przybyli z kierunku, gdzie zachodzi słońce i byli najbardziej starożytnymi spośród ludzi”.

Skąd, z jakich ziem lub kontynentów leżących na zachód od Afryki można dotrzeć do delty Nilu? Czyżby wszyscy cytowani w tym eseju najwybitniejsi historycy starożytności cieszący się trwałym szacunkiem cesarzy i królów, byli jedynie tępowymi siewcami plotek lub sensatami spisującymi brednie?

Współczesna nauka powoli zaczyna udzielać pierwszych odpowiedzi na te pytania. Wzmianka Diodora znajduje potwierdzenie w niedawnych badaniach antropologa Emergo, który oceniając szczątki „czcicieli Horusa”, czyli rasy panów władających Egiptem w okresie 4 tysięcy lat p.n.e., stwierdził istnienie znacznych różnic w stosunku do rasy tubylczej, konkludując we wnioskach, że pochodzenie analizowanej grupy, jak i droga jaką dotarli do Egiptu, są nieznane.

Konsekwentne milczenie wielu dyscyplin współczesnej nauki lub abstrakcyjne naginanie przez nią faktów do akademickich koncepcji powoduje, że nieśmiało zaczynają torować sobie drogę koncepcje nowe, widzące rozwój naszych dziejów w sposób zgoła odmienny, obrazoburczy, zrzucający z piedestału autorytety. Wśród nich są poglądy mówiące, iż oszustwem naukowym są obłąkane dowody na pochodzenie człowieka od małpy, czy tak abstrakcyjne pojęcia jak paleolit i neolit, będące nieudacznymi pomysłami podziału minionego czasu w oparciu o całkowicie fałszywe przesłanki i interpretacje.

Trwa dyskusja, jak dalece prawdopodobne jest zaistnienie w naszej primohistorii dobrze rozwiniętej cywilizacji neandertalskiej i Cro-magnon, z ich obserwatoriami astronomicznymi, menhirami, miastami, handlem, a nawet przemysłem wydobywczym.

Obecnie wielu uczonych skłania się do przyjęcia poglądu, że zarówno kultura śródziemnomorska, jak i orientalna są ostatnimi ogniwami łańcucha, którego początek niknie w nieznanej przeszłości, a pytanie – jak dalece uczestniczyli w niej magowie, wieszczkowie czy szamani przenoszący zarówno wiedzę, jak i wiarę jest oczywiście retoryczne i w aktualnym

stanie wysokich emocji znajduje się w jądrze zagadnienia analizującego, jak ma się fenomen prawdy o nauce do nauki o prawdzie? Czy tak jak kamień węgielny do węgla kamiennego? A może sama kwestia w swej wewnętrznej naturze jest ezoteryczna, a więc nienaukowa? Można mnożyć pytania nieznające odpowiedzi, doznając powoli szaleństwa kabalistów, czytając, że Platon, Herodot i Codex Troanus zatonięcie Atlantydy datują na 10 600 do 9500 lat p.n.e. O podobnym czasie wydarzeń mówi Proklos, zaświadczać o zaistnieniu katastrofy o nie-spotykanej skali, na skutek zaburzeń toczących się w kosmosie. Dodatkowo wspomina on, że w każdej strefie planetarnej znajdują się gwiazdy, które obracają się wraz ze sferami. Istnieją też ciała niebieskie będące księżycami planet, jak i planety innych gwiazd, które świecą ogniem będącym energią.

Całość powyższego wyznania jest zdumiewająca, bo sugeruje, iż jego głosiciel posiadał wiedzę z dziedziny atomistyki oraz astronomii z okresu rozwiniętej automatyki, podczas gdy obecność pozaheliakalnych układów planetarnych Polak Wolszczan odkrył kilka lat temu, to znaczy niemalże przed chwilą. Wszystkie cytowane tutaj zapisy są zdumiewające i dowodzą obecności w życiu planety Ziemi nieznanego źródła wiedzy określanej mianem primohistorii, a mówiącej o zdarzeniach toczących się w czasach równoległych, lecz całkowicie pominiętych przez wykładaną w szkołach prehistorię, a różniących się od niej zasadniczym fundamentem wiary, iż w zamierzchłych czasach na naszym globie funkcjonowały rozwinięte cywilizacje. Co ważniejsze, opierające się na innych kanonach aktu stworzenia. Będę o nich mówił, opisując medycynę Mezopotamii.

W tym miejscu należy postawić pytanie: a cóż, do licha, z tym wszystkim ma wspólnego szamanizm? A ma, bo w każdym omówionym w tym podrozdziale wydarzeniu, jak i we wszelkich okresach bytowania istoty obdarzonej inteligencją, szaman pełnił zasadniczą rolę w otwieraniu duszy ludzkiej dla zmodyfikowania jej prymitywnego kształtu przez wiarę, a ta z kolei legła później u podstaw religii, która każdemu z ludzi na przestrzeni wieków daje indywidualną odpowiedź na słynne pytanie Menandra: „Czy sądzisz, że bogowie mają tyle czasu, aby każdemu z nas codziennie wyznaczać jego porcję doli i niedoli?”

Rozdział II

Starożytna medycyna w Mezopotamii

1. Krótki przegląd okresów historycznych

Wielkie cywilizacje nigdy nie powstają w miejscach przypadkowych, lecz jedynie tam, gdzie warunki do życia są najkorzystniejsze. Niezależnie od okresu historii ludzie zawsze szukali miejsc, w których najmniejszym wysiłkiem można było uzyskać jak najwięcej.

Po ustąpieniu ostatniego zlodowacenia, czyli około 10 000 lat p.n.e., znaleziono terytorium, które sprawiało wrażenie nieomal raju na ziemi. Krainą tą była Mezopotamia – kolebka naszej cywilizacji – położona w dorzeczu dwu ogromnych rzek Eufratu i Tygrysu, gdzie natura sama stworzyła idealne miejsce dla rolnictwa, rybołówstwa i hodowli, a wieść o obfitości pożywienia niczym magnes ściągała w te strony okolicznych nomadów. Koczownicze plemiona semickie i indoeuropejskie zakończyły migrację, znajdując ziemię obiecaną, która mogła zaspokoić wszelkie oczekiwania. Wydawałoby się, że mityczny Eden – bo tam znajdować się miał biblijny raj – posiadał wszystko, aby jego mieszkańcy żyli szczęśliwie. Tak jednak nie było. Wielokrotnie dochodziło do klęsk powodzi o katastrofalnych rozmiarach, a w kataklizmach przypominających biblijny potop ginęły tysiące ludzi, z przerażeniem patrzących, jak fala przyboru zalewa ziemię po kres horyzontu, niszcząc trzinowe lub gliniane domki, topiąc ludzi i zwierzęta w kipieli. Ci, którym udało się uratować, płynęli w stronę gór, gdzie później tygodniami oczekiwali opadnięcia wód. Zachowane przekazy jednoznacznie mówią o pladze długotrwałych deszczy, w których wody ziemi i nieba trwale łączyły się z sobą.

Dzięki licznym wykopaliskom wiemy wiele o przeszłości Mezopotamii. Udało się prześledzić 12 naukowo aprobowanych okresów historycznych, sięgających od 3000 do 539 roku p.n.e. oraz wydobyć z mroków historii imiona 56 królów. Wiadomo, że ówcześni władcy wszelkimi siłami usiłowali ograniczyć zgubne wylewy rzek. Budowali kanały i przepompownie, wały ochronne, umocnienia miast oraz spiętrzali jeziora. Powołali do istnienia państwowe służby informujące o stanie wód i wysokości fali przyboru. Nie budzi więc zdziwienia, że główny bóg tej krainy – Enki – został słusznie nazwany panem głębi wodnej, zaś jego namiestnikami na ziemi stali się panujący władcy, którzy sami lub przez kapłanów potrafili wyjednać boską łaskawość, spowodowanie cofnięcia kar, skierowanie wód w inne miejsce czy też zatrzymanie klęski powodzi i deszczu.

Najstarszą, bo powstałą około 5000 lat temu, cywilizację Dwurzecza stworzyli Sumerowie, już wówczas posługujący się pismem. Początkowo obrazkowym, które w miarę upływu czasu przeszło w zgłoskowe, ryte trzinowymi rylcami na wilgotnych glinianych tabliczkach odnalezionych później w Ummie, Lagasz, Kisz, Nippur, Uruk i Ur. Najsłynniejszym z państw był jednak Sumer, który dał nam pierwszy pisany język, stając się jedną z najstarszych wielkich cywilizacji w dziejach ludzkości.

Sargon Wielki prawie 2500 lat p.n.e. zjednoczył miasta-państwa na południu, podbił Elam, wielkie połacie Syrii i zbudował stolicę w Akadzie, tworząc potężne imperium, które władało znaczną częścią ówczesnie zaludnionego świata. W miastach wznoszono okazałe ceglane wielostopniowe świątynie – zikkuraty – będące ośrodkiem władzy królewskiej i religijnej, a wśród nich zapewne i tę najstarszą – stanowiącą pierwowzór dla powstania legendy o wieży Babel. Z tego okresu zachowały się pojedyncze tabliczki z pismem obrazkowym. Sargon I z

Akadu i jego następcy poszerzali stan panowania o krainy władające różnymi językami i rzeczami, tworząc sprawny organizm imperialny kierowany centralnie ze stolicy. Mimo upływu czasu i dramatów wiążących się z atakami koczowniczych plemion czy powodzią, które wcześniej i później likwidowały panujące królestwa jedno po drugim, kolejni najeźdźcy wtapiali się w pozostałości starej kultury, poszerzając granice nowych państw, unowocześniając metody zarządzania, zmiatając z powierzchni ziemi nadchodzące prymitywne plemiona, stopniowo asymilując bogów obcych w panteon bóstw własnych.

Kolejna wielka cywilizacja Mezopotamii powstała w Babilonie, a jej najslawniejszym władcą był Hammurabi. W XIX i XX wieku odkryto tysiące tabliczek klinowych, pochodzących z tej epoki, dlatego Babilonia jest chyba najlepiej poznaną kulturą starożytności bliskowschodniej. Odkrycia archeologów dokonane w Nippur, Babilonie, Mari i Niniwie pozwalają ustalić typowe rośliny, zwierzęta, narzędzia, dynastie oraz wydarzenia, które umożliwiły współczesnym historykom opracowanie zadawalającej chronologii, a także dokonanie przeglądu zoologicznego i botanicznego. Natomiast odnalezienie spisanego na przełomie II i I tysiąclecia sumeryjskiego zbioru najstarszych przepowiedni astrologicznych, zwanego *Enuma Anu Enlil*, świadczy o tym, że Babilończycy posiadali gruntowną znajomość nieba. Ówczesni mędrcy odwoływali się do zapisów *Świętych Ksiąg Przeznaczenia* zwanych *me*, a zawierających nieodwracalne prawa objęte opieką Boga Stwórcy. W księgach tych znajdować się miały wykładnie dotyczące nauk, przepisów obrzędowych, praw religijnych i społeczno-państwowych oraz informacje o przyszłych i przeszłych dziejach świata. Podobno w ich posiadanie wszedł następnie Aleksander Macedoński.

W okresie Hammurabiego prowadzono rozległą działalność handlową i dyplomatyczną, wysyłano zbrojne karawany i wspaniałe poselstwa. Powstały funkcjonujące przez stulecia drożne szlaki kupiecko-handlowe. Daleko niosły się wieści o bogactwach, znaczeniu i sławie babilońskich królów, potędze i mądrości kapłanów, umiejętnościach rzemieślników, wiedzy astronomów i lekarzy, wywołując zawiść i żądę łupieżczą sąsiednich wojowniczych plemion. W efekcie Babilon zostaje złupiony przez Tiglapiłsera I – króla Asyrii, uprzednio wasala imperium – i na 300 lat popada w ruinę, zaś wojska najeźdźcy uzbrojone w żelazo i poruszające się rydwanami wprowadzają do arsenału wyposażenia armii najstarsze maszyny oblężnicze, a do taktyki sposób pokonywania rzek poprzez umieszczanie pod wierzchowcami i żołnierzami skórzanych worków wypełnionych powietrzem.

Powstały nowe miasta, wśród nich Kalach i Niniwa z ogromną biblioteką króla Asurbani-pala, największego kolekcjonera starożytności, liczącą blisko 20 tysięcy tablic, na których spisano dzieje wielu okresów. W nich znaleźliśmy szeroką informację o królach, wojnach, religii, zwyczajach i zdobyczach. Poznaliśmy szczegóły dotyczące korespondencji państwowej, urzędowej i dworskiej, między innymi raporty królewskich lekarzy.

Śledząc rytmy wahadła czasu nie można uciec od uogólnienia, że istnieją takie tereny na Ziemi, które posiadają przyciągający historię *genius loci*. Niewątpliwie tak było zawsze w przypadku Mezopotamii. Na przestrzeni tysięcy lat historii nowi królowie zastępują tam starych, obcy bogowie strącają lub wymieniają się z czczonymi dawniej. Mnożą się coraz to nowe kulty, których kapłani przechowują i utrwalają dla potomnych zapisy odległych dziejów i wierzeń. Lecz historia żadnej innej części świata nie jest tak dalece spisana krwią, zachłannością sąsiadów, bezwzględnością królów, bestialstwem wodzów, okrucieństwem żołnierzy, słowem tym, co działo się tam od Sargona Wielkiego do Saddama Husajna. Zanim do sułtańskich meczetów weszła wiara objawiona przez Mahometa, wcześniej do pierwotnego boga wód Enki oraz Anu i Enlila dołączyła wielka bogini miłości Inanna, będąca archetypem takich późniejszych bogiń, jak Izyda, Diana, Wenus czy – czczona jeszcze w XVI wieku – węgierska Izolda. Mądry Sargon z Akadu do panteonu dołącza boga Słońca – Szamasza i Księżyca – Sina, zaś w miarę czasu Inanna zmienia imię na Ishtar i pod nim – rozpustna i występna – czczona będzie przez następne wieki.

Hammurabi na szczyty świątyń wprowadzi własnego boga – Ea, będącego pierwszym wielkim kosmicznym przodkiem lekarzy. W mezopotamskim tyglu przemocy w ciągu stuleci stapiały się nie tylko wierzenia pokonanych i pragnienia zdobywców, odległe zwyczaje, ob-rzędy i języki, ale także ich wspólne marzenia o nieśmiertelności i wiecznym trwaniu, które perfidny los z regularnością wahadła przysypywał pyłem spalonych miast i gruzem rozbitych posągów.

2. Medycyna racjonalna i jej metamorfozy

Po raz pierwszy w historii ludzkości pojawiają się zapisy o istnieniu świątynnych ośrodków nauczania lekarzy. Po skończeniu nauk adepci składali przyrzeczenie. Do końca nie wiadomo, czy dotyczyło ono wierności królowi, czy też zasadom postępowania lekarskiego, poprzedzając słynną przysięgę Hipokratesa. O istnieniu takiego przyrzeczenia mówi tabliczka z listem asyryjskiego kapłana o imieniu Szum-Eresz kierowanym do króla, gdzie czytamy: „Pisarze, wróżbici, zaklinacze i lekarze, którzy mieszkają w mieście, złożyli w dniu 16 miesiąca Nisan przysięgę służbową. Wobec tego mogą oni jutro składać przysięgę na wierność”. Zapis ten dowodzi wysokiej organizacji państwa i ustalonej metodyki postępowania. Nie wiemy jednak, kiedy narodziły się początki struktury, które moglibyśmy obecnie nazwać organizacją służby zdrowia. Być może można ją wpisać już w kulturę sumeryjsko-akadyjską, powstałą znacznie wcześniej. W starszych „podręcznikach” datowanych na 2200 lat p.n.e., będących zapiskami nieznanego z imienia lekarza, podano precyzyjne opisy chorób z dokładną symptomatologią, diagnozą, prognozą i racjonalnymi sposobami leczenia – całkowicie wyzbytymi magii i zaklęć. Wymieniano setki roślin i minerałów leczniczych, substancji pochodzenia zwierzęcego występujących lokalnie i pochodzących z odległych krain, jak na przykład konopie, importowane z Indii. Z tego okresu pochodzą pierwsze recepty. Sumeryjski lekarz podawał składniki niezbędne do przyrządzenia lekarstwa – do użytku wewnętrznego lub zewnętrznego – informując o metodzie i postępowaniu, tak aby powstała maść, którą należy przyłożyć do chorego miejsca na ciele, po przetarciu go uprzednio oliwą.

A oto zapis „stronniczy” z ówczesnego podręcznika medycznego, opisujący procedurę, którą współczesna farmacja określa słowem „receptury”.

Recepta 1. „Rozetrzyj roślinę anadiszcza, gałęzie rośliny ciernistej [być może *Prosobis stephaniana*], nasiona duaszbur [być może *Artiplex halimus* L.], dolej piwa rozcieńczonego wodą, natrzyj chore miejsce olejem roślinnym i przymocuj lekarstwo jako okład”.

W innych wypadkach procedura również nie jest skomplikowana.

I tak w receptce drugiej: „Rozetrzyj gruszkę i mannę, wlej osad piwa, natrzyj olejem roślinnym i przymocuj jako okład”.

Recepta trzecia. „Rozetrzyj korzenie drzewa [o nieznanym nazwie] i sproszkowany muł rzeczny, dolej piwa, natrzyj olejem roślinnym i przymocuj jako okład”.

A teraz inne recepty przeznaczone do użytku wewnętrznego. „Nalej mocnego piwa na żywicę rośliny [o nieznanym nazwie], zagrzej nad ogniem, wlej ten płyn do oleju z mułu rzeczny i niech chory człowiek pije”, lub: „Rozetrzyj nasiona jarzyny nignagar, mirry, tymianu, wlej piwa i niech chory człowiek pije”.

I wreszcie ostatnie dwie recepty. „Przesiej i zamieszaj razem skorupę żółwia, pędy rośliny naga, sól, gorczycę, obmyj chore miejsce dobrym piwem i gorącą wodą, natrzyj chore miejsce tym wszystkim, po natarciu posmaruj olejem roślinnym i pokryj sproszkowaną sosną”. „Nalej wody na wysuszonego i roztartego węża rzeczny, roślinę amamaszumkaskal, korzenie rośliny ciernistej, roztartą roślinę naga, sproszkowaną żywicę sosny, wydaliny nietoperza, zagrzej wszystko, po czym umyj tym chore miejsce, nacierając olejem, i przykryj szaki”.

Szaki zapewne jest okładem z nieznanego materiału. Dla przeciwwagi medycznym zapisom sprzed 4000 lat oto recepta z XVIII wieku przed Chrystusem, dotycząca sporządzania

wytwornego... pasztetu z domowego ptactwa. „Usunąć szyję i nóżki, oczyścić podroby, a zwłaszcza żołądek, po wyjęciu podrobów umyć wszystkie części i wrzucić do rozgrzanego na ogniu kociołka. Wlać do niego wodę z mlekiem, dodać sól, tłuszcz, aromatyczne przyprawy i trochę liści ruty. Po zagotowaniu dorzucić cebulę, por, czosnek i pozostawić na małym ogniu. Przygotować w tym czasie ciasto z mąki, mleka i wonnej soli oraz tłuszczu do pieczenia. Podzielić wyrośnięte ciasto na dwa kawałki i upiec z nich dwie formy. Jedną z nich wyłożyć na półmisek, wypełniając ją mięsem skropionym sokiem z porów i czosnku zmieszanym z małymi kawałeczkami ciasta i podać na stół”. W okresie kiedy walory powyższego przepisu kulinarnego oceniali dostojni Sumerowie, po Europie bląkały się koczownicze hordy. Nie istniały Ateny ani Rzym, zaczęto stawiać pierwsze mury Troi, a posiłki smażyono na dymiących ogniskach.

Z pozoru wydawałoby się, że składniki medykamentów używanych w Sumerze są prymitywne, lecz lekarstwa te, pochodzące sprzed 42 stuleci, w niczym nie różnią się od europejskich XVIII-wiecznych naszej ery, co więcej są ludozako podobne do współczesnych, możliwych do nabycia w aptekach specyfików naturalnych całej Azji Południowo-Wschodniej. Niewątpliwie część z nich oparta jest na wiedzy zaczerpniętej z receptur najstarszych lekarzy. Do chwili obecnej nie wiemy, czy ówcześni sumeryjscy „medycy racjonalni”, leczący w oparciu o doświadczenia zawodowe i wiedzę empiryczną, uzyskali fachowe informacje od nauczycieli zawodu, którzy – jak to bywa u lekarzy – od dawna są czołówką intelektualną wykazującą grzeszne cechy laicyzacji. O elitarności zawodu mówi „piękny” rysunek klinów, jak i kunsztowny charakter zapisów przemawiających za tym, że ci, co spisali cytowane recepty, stanowili grupę, która w tamtej epoce uwolniła umysł od wiary w siły nadprzyrodzone. Istnienie takich tabliczek świadczy też o obecności w procedurze nauczania zawodu medycznego materiałów szkoleniowych. Można sądzić, że były użytkowane wielokrotnie przez pokolenia studentów uczących się sztuki medycznej.

Późniejsza, szczególnie babilońska praktyka medyczna, w odróżnieniu od wcześniejszej sumeryjskiej była ściśle związane ze skomplikowaną magią leczniczą i zabobonem. Mimo że kultury Mezopotamii różniły się między sobą znacznie, to podstawowe pojęcia o kosmologii były podobne. Lecz dla następców Sumerów, czyli Babilończyków, Medów i Chaldeczyków, choroba była przekleństwem, karą bogów – mogącą dotknąć ich samych, ich rodziny i potomków, jak też miasto, region a nawet państwo – za przewinę pojedynczej osoby lub całego narodu, który – świadomie lub nieświadomie – naruszył kodeks moralny. Generalnie choroba jest dla nich obcym bytem, wstępującym w człowieka wówczas, gdy z jakichś względów bóg go opuszcza. Aby ludzi jeszcze bardziej utwierdzić w przekonaniu o przyczynach powstawania chorób, posiłkowano się budzącymi lęk demonami, wszechobecnymi w świecie wierzeń. W demonologicznej koncepcji chorób każdy z demonów odpowiadał za inne kłeski. Narfel wywoływał gorączkę, Ashakku osłabiał trawienie, Tiu przynosił ból głowy, Narutaru bóle gardła, Alu duszność, Pazuzu – przedstawiany w pozycji przerażającej hybrydy uskrzydłonego człowieka, zwierzęcia i ptaka – wysysał krew ofiar. Nergal był bogiem zarazy, Ekimmu zwiastunem śmierci, Atukku i Alu potworami – zaprzysięętymi wrogami człowieka – które zadawały rozliczne choroby szczególnie wówczas, gdy zaniedbano przeprowadzenia rytuałów związanych z właściwym pochówkiem. W okresach epidemii szalała groźna Ereszkigal, zaludniająca ziemię upiorami wypuszczonymi z podziemi. Demonica Lilith, zaprzysięęła przeciwniczka Inanny, powodowała bezpłodność mężczyzn i poronienia u kobiet. Była pierwszą żoną Adama, która nie dość, że miała okropny charakter, to jeszcze odmawiała mu współżycia w pozycji wyprostnej świadczącej o uległości. Słusznie zatem została wymieniona na posłuszną Ewę. Natomiast za umieranie noworodków i gorączkę połogową odpowiadała lwogłowa Lamasztu, przypominająca z wyglądu egipską Sachmet, Powszechnie wierzono, że to bogowie stworzyli ją w celu ochrony świata przed przeludnieniem.

Liczba demonów, wywodzących się z duchów zmarłych, ulegała nieustannemu poszerzaniu. Babilończyk przez całe życie otoczony był strachem przed ich niespodziewanym nadejściem. Czatowały wszędzie, zarówno w dzień jak i w nocy, tak samo przy krześle porodowym ciężarnej, jak i obok łóżka nowo narodzonego, gdzie toczyły walkę o zawładnięcie jego ciałem i umysłem. Przed tak straszliwymi przeciwnikami, a szczególnie przeciw kolegium siedmiu demonów działających razem, usiłowano zabezpieczyć się przez wiarę w moc amuletów, wymawianie magicznych formułek, egzorcyzmowanie przy użyciu kadzideł oraz ofiary składane w świątyniach.

3. Lekarze w Mezopotamii

Sumeryjski, babiloński czy chaldejski lekarz pochodzi z szkół świątynnych, gdzie uzyskuje wykształcenie w zawodzie wróżbity posiadającego dar widzenia przyszłości i umiejętność odczytywania tajemnych znaków. Był w stanie odnaleźć konkretną przyczynę choroby oraz zidentyfikować właściwego demona – sprawcę cierpień.

Wróżbita w czerwonym stroju z trefioną brodą i znakiem wykonywanego zawodu na piersi w imieniu chorego zanosił prośby do głównego boga uzdrawiającego – Ningizzidu, przedstawianego w postaci węża z dwoma głowami. Sumeryjskie „logo” medycyny w takiej postaci dowodzi, iż wąż od czasów najdawniejszych był jej symbolem. Pojawia się też w najwcześniejszej kulturze pisanej, czyli eposie o Gilgameszu, gdzie istnieje zapis, mówiący o udaremnieniu uzyskania nieśmiertelności przez ludzi na skutek zabiegów chorego węża, który Gilgameszowi ukradł czarodziejskie ziele, zyskując wieczne życie. Niekwestionowanym dowodem był fakt, iż gad zrzucił skórę, po czym pojawił się odrodzony, młody i zdrowy, co spowodowało, że po wsze czasy kwalifikowano go jako symbol regeneracji i sił życiowych.

Warta pamięci jest uwaga, że epos o Gilgameszu powstał około połowy XX wieku p.n.e. jako dzieło nie mające poprzednika. Najstarsza wersja zawiera informację, iż spisano go z ust zaklinacza Sinlikiunninni. Tekst mówi o losach ludzkości uosabianej przez Enkidu – przyjaciela Gilgamesza – przedstawianego w postaci przypominającej neandertalczyka, który od popędowego życia prowadzonego wśród zwierząt, poprzez akt seksualnego obcowania z prostytutką w pozycji innej niż *modo bestiarium* zyskuje cechy nowej świadomości prowadzącej do uzyskania człowieczeństwa. Liczne peregrynacje bohaterów eposu zawierają wzmiankę dowodzącą, że historia o potopie nie wywodzi się z Biblii, a jest od niej tysiąc lat wcześniejsza, co wywołało światową sensację. W tekście odkryto ślady istnienia niejakiego Utnapiszti, będącego odpowiednikiem sumeryjskiego Noego, tyle że o tysiące lat starszego niż mówią zapisy w Septuagincie.

Kapłani wróżbici, zwani *baru*, powszechnie posługiwali się metodą hepatoskopii oraz oględzin pętli jelit owcy. Ta wiedza – i metoda – rozpowszechniła się później w obszarze prawie całego Morza Śródziemnego, gdzie w wielu miejscach u Greków, Rzymian i Etrusków odnaleziono gliniane lub kamienne modele wątroby ze znakami wróżebnymi służącymi do prawidłowej analizy przyszłości lub choroby. Na podstawie analizy 30 pól powierzchni, na które podzielono narząd, diagnozowano zdarzenia, mające się pojawić w przyszłości. Analizując kolory tkanek, przebieg naczyń, kształt i usytuowanie wyrostka piramidalnego, położenie i zawartość pęcherzyka żółciowego, wnioskowano rozliczne szczegóły i dokonywano przeglądu cech wynikłych z obserwacji przekroju. Wiara w moc proroczą hepatoskopii i niezawodność diagnostyczną pozyskiwanych przepowiedni była niewiarygodnie silna, potrafiła zawracać armie w boju, zmieniać decyzje wodzów, przesądzać o pokoju lub wojnie. Podobną metodę stosowali Grecy i Etruskowie, w razie wątpliwości posługując się dodatkowo inną wróżbą – wywodzoną z lotów ptaków czy układów listków cebuli – określaną pojęciem zbiorczym „mantyka”, nad którą władzę sprawowała Gula – bogini magii i medycyny. Wiara w moc wróżbiarskiej wykładni hepatoskopii polegała na sile przekonań, iż właśnie w wątrobie znajduje się zlew krwi, ognisko życia, w którym bogowie zapisują dokładny los osoby, przyprowadzającej do świątyni zwierzę ofiarne. Czytanie z narządu dotyczyło wszystkiego, w

tym skuteczności zabiegów lekarskich i działania medykamentów, i służyło wydaniu prognozy zdrowia. Istniały specyficzne podręczniki, dające ścisłą wykładnię zmian prognostycznych. W razie niepowodzeń wróżby i hepatoskopii w zderzeniu z realiami, bo przecież musiał istnieć określony margines błędów, w najlepszym przypadku nieudolnych „mistrzów widzenia” karano chłostą. Istnieje zapis królewskiego listu skierowanego do wróżbitów, w którym oburzony nagłą niezapowiedzianą chorobą król Sanherib pisze: „Znak, że nade mną jest nie-szczęście, zdarzył się, jednakże wy nic mi nie powiedzieliście”. Nie wiadomo, co z nieudacznikami uczynił słynny z okrucieństwa król-wojownik, mogący w szczeblach stosowanego okrucieństwa równać się chyba jedynie z Dżingis-chanem.

Kapłan wróżbita baru obdarzony talentem „widzenia”, główny uczestnik seansu medycyny sakralnej, występował w misteriach odziany w strój ryby, co dowodziłoby, że jest pośrednikiem medycznym, wywodzącym umiejętności od boga wody Ea, mitycznego boga stwórcy Ooanesa, jak i boga uzdrawiającego Ningizzidu. Czynności baru łączyły się z diagnostyką wstępną. W tym celu wspólnie z chorym dokonywał seansu spowiedzi wykluczającej, której później – przez stulecia – dokonywali Egipcjanie. Jeśli na tej podstawie nie było można wyciągnąć wniosków prognostycznych, posługiwano się wróżbą. Wierzono, że baru-wirtuoz jest w stanie odkryć przyczyny urazy bogów i określić, jaką powinna być kara za grzech, a także – co ważne – wyjawić szczegóły nadchodzących nieszczęść i przewidzieć skutki, jakie mogą nastąpić w przyszłości. Z chwilą tak precyzyjnie ustawionych wykładni baru do pomocy wzywał zaklinacza egzorcystę nazywanego *aszipu* (*ashipu*), który przebrany w szaty boga Marduka różnymi metodami potrafił przepędzić demony, aby następnie uwolnić od ich wpływu chorego, dom, ulicę lub region. Najstarsze ze znanych nam zaklęć mają historię ponad 4500 lat. Dopiero wówczas do działania przystępował *asu* – rzeczywisty lekarz, działający w oparciu o doświadczenie zawodowe, farmakopeę oraz ówczesnie stosowaną chirurgię.

Do dziś nie wiadomo, jakie techniki badania stosował prawdziwy (w naszym pojęciu) lekarz, czyli *asu*, nie wiadomo, czy i w jaki sposób dokonywał oględzin ciała, czy też może ograniczał się jedynie do zebrania wywiadu. Nie można wykluczyć, że sama nazwa „*asu*” pochodzi od biblijnego króla Asa-el, lekarza boga, który być może jest pierwszym całkowicie zapomnianym prapradawnym patronem medyków, podobnie jak lekarka czarnogłowych – czyli ludzi – bogini Baba.

Do dzisiaj nie wiadomo, czy baru, *aszipu* i *asu* przychodzili do chorego wspólnie, czy też pacjenci kontaktowali się z nimi oddzielnie. Zapewne bywało rozmaicie. *Asu* nie mogący wyleczyć chorego, kierował go do egzorcysty lub wróżbity, a zapewne zdarzało się i odwrotnie. Nie powinien wzbudzać większych wątpliwości fakt, iż diagnostyczno-leczniczy tercet często wymieniał się pacjentami, tworząc wzajemny układ odniesienia, bądź w przypadkach beznadziejnych zrzucał winę na nieodwołalność wyroków boskich lub zły układ gwiazd. Wiadomo z wielu źródeł, że w Dwurzeczu od stuleci prowadzono obserwację nieba, a kapłanom, wróżbitom oraz astrologom znane były konstelacje planet występujące w złych czasach. A oto przykład niesłuchanie skutecznego sumeryjskiego zaklęcia, służącego baru i *aszipu* do wypędzania demona zwanego Samana. Warto zwrócić uwagę na szeroki przekrój jego zło-wróźbnej działalności.

„Samana, ten z pyskiem lwa

Ten z zębem szczura

Ten z szponami orła

Ten z ogonem skorpiona,

Ponieważ on rzece odpowiedź na pytanie [o wyroki bogów] zabrał,

ponieważ on oseskowi pokarm zabrał,

ponieważ on dojrzewającej dziewczynie w miesięcznym krwawieniu przeszkodził,

ponieważ on młodzieńcowi w męskim dojrzewaniu przeszkodził,

ponieważ on kapłance miłości w jej służbie przeszkodził,
ponieważ on prostytutce w jej procederze przeszkodził,
winien on, Samana, jak kanał zostać oczyszczony,
jak rów zostać wyprzątnięty,
winien on jak [szybko gasnący] ogień z trzciny sam z siebie zgasnąć,
jak ziarno przekrojone nigdy się nie zrosnąć”.

Asu również używał dodatkowych zaklęć i sposobów magicznych, poprawiających lub uszlachetniających walory farmakologiczne stosowanych leków, o czym chociażby mówi następujący tekst: „Z dalekiego nieba powiał wiatr i spowodował chorobę w oku człowieka. Taką samą ludzką chorobę czyniła bogini Namu. Weź rozdrobnioną kasję, powiedz zaklęcie i wrzuć w oko człowieka”. Tradycje egzorcyzmowania chorób, zakotwiczone w umysłach mieszkańców Dwurzecza od czasów pradawnych, były silniejsze niż nowoczesne posługiwanie się samymi lekami.

Kapłani lekarze służyli głównie wyższym klasom, ale byli też asu pełniący funkcje ulicznych cyrulików i dentystów, wykonujących niektóre zabiegi chirurgiczne. Wiadomo, że najlepsi fachowcy zostawali osobistymi lekarzami króla i cieszyli się ogromnym poważaniem. Z ich działalności pozostała dokumentacja w postaci pierwszych w historii medycyny listów lekarskich, w których nadworny lekarz słowami wręcz współczesnymi doradza królowi, w jaki sposób ma się pozbyć dolegliwości reumatycznych. W kolejnych listach pisze tak: „Niech król namaszcza się przeciwko wiatrom. Niech król odprawia czary. Mój pan mówi stale: Ty nie poznajesz istoty mojej choroby i nie doprowadzasz do jej wyleczenia! Już wcześniej mówiłem królowi: Jego choroby reumatycznej nie miałbym rozpoznać? W tej chwili wysłałem opieczętowany list. Choroba króla znajduje się we krwi. Królowi należy dostarczyć korzeni lukrecji. Tak jak to dwukrotnie już się zdarzało, powinien być silnie masowany, natychmiast wystąpią u króla silne poty. Posyłam roztwór, należy go położyć na jego karku. Odnośnie polecenia mego pana i króla wyjawienia mu prawdziwej diagnozy, określiłem [chorobę] jednym słowem: zapalenie! On, którego głowa, ręce i nogi są w stanie zapalnym, zawdzięcza swą chorobę stanowi swoich zębów. Zęby mego pana muszą być usunięte. To jest przyczyna jego wewnętrznego stanu zapalnego. Bóle zaraz ustąpią i stan jego będzie zadowalający”.

Nie inaczej postępujemy obecnie, gdy w chorobie reumatycznej usuwamy wszystkie ogniska przewlekłego zapalenia, w tym oczywiście również zęby.

W innym liście – kierowanym do królowej – lekarz królewski Arad-Nana, w sposób wykluczający jakąkolwiek polemikę, doradza: „Twojemu synowi, królowo, bandaże zostały założone niefachowo. Te krwotoki z nosa leczy się inaczej. Bandaże nałożono mu na chrząstkę nosową, a powinny być wpychane do nosa, najlepiej od strony gardła. Wprawdzie utrudnia to oddychanie, ale zmniejsza krwawienie”. Ówczesna sława medyczna proponuje wykonanie zabiegu zwanego obecnie tamponadą tylną, którą współcześni nam laryngolodzy zakładają pacjentom codziennie. Analizując sposób i formę ułożenia treści jak i informacji kierowanej do króla i królowej, można dojść do wniosku, że dowodzą one nie tylko śmiałości i przekonania o kwalifikacjach piszącego, lecz przede wszystkim mówią o niezwykle wysokiej pozycji społecznej słynnych lekarzy.

Oczywiście istnieli również asu niższej rangi, odpowiednicy felczerów, rzemieślników w zawodzie, znakujący niewolników, leczący bydło, wreszcie tacy, którzy uczestniczyli w egzekucjach i karach wymierzanych publicznie. Z wielu instrukcji na glinianych tabliczkach zalecających wspólne stosowanie religijnych i empirycznych metod terapii można wywnioskować, że ówczesny medyk powołany był do leczenia wielu dolegliwości. Ale istnieli też inni, klasyfikowani według miejsca występowania objawów, czyli specjaliści od oka, ucha, brzucha, piersi itp. Wiadomo, że w Mezopotamii od czasów babilońskich stosowano szeroko magię ochronną, inaczej zwaną substytucyjną, polegającą na przejściu dolegliwości z pacjenta

w ciało zwierzęcia ofiarnego lub w rozkawałkowane jego części, o czym mówi taki oto tekst: „Weź prosię i przyłóż je do głowy chorego. Wyrwij jego serce i przyłóż do dołka pod sercem chorego, krwią prosięcia posmaruj boki łoża. Potnij prosię na części i poskładaj je na chorym. Daj prosię w zamian za chorego. Mięso prosięcia zamiast jego chorego mięsa. Niech demony je sobie zabiorą”.

Można wyobrazić sobie ufność pacjenta i otaczającej go rodziny uczestniczącej w ceremonii zamiany miejsca i osoby przez demona, który w nowej sytuacji – widząc przed sobą świeży nader apetyczny świński łeb lub płuca, serce czy też jelita, w dodatku stymulowany zaklęciami i egzorcyzmowany modlitwami, a w końcu w końcu wykadzany – opuszczał pośpiesznie ciało chorego, znajdując nową, bezpieczną siedzibę. Z chwilą stwierdzenia symptomów poprawy, części ciała zwierzęcia okupowane przez demona spalano na rusztach ofiarnych. Stosowano też chytre sposoby polegające na wywabianiu złego ducha do nowego miejsca zamieszkania, podkładając mu w charakterze przynęty drewniane atrapy, przedstawiające młodych ludzi atrakcyjnie i bogato ubranych, obok których umieszczano wykwintne jadlo. Demon, jeśli nie był szczególnie uparty lub głupi, chętnie wybierał bardziej atrakcyjne warunki pobytowe. Przed jego powrotem chroniło noszenie amuletów ochronnych. Wśród nich istniały obdarzone szczególnie silną mocą, przedstawiające zaklinaczy-egzorcystów w szatach ozdobionych łuskami, co służyło stałemu przywołaniu do pomocy pradawnego boga Ooanesa, który uczłowieczył pierwotnych ludzi dając im podstawy wiedzy. Amulety noszono powszechnie, aby chroniły od „złego spojrzenia”, „złych ust”, „złego palca” i strzegły właściciela przed plagami, chorobami i nieszczęściem. Niestety, do dziś funkcjonuje jeden z najobrzydliwszych demonów – Azag, pojawiający się przed człowiekiem nieposiadającym środków finansowych.

Nie ma żadnej wątpliwości, że baru, aszipu i asu byli czystej krwi profesjonalistami. Na podstawie symptomów choroby, jej przebiegu, wreszcie w wyniku badania znakomicie odróżniali przypadki poddające się leczeniu od beznadziejnych, opornych na jakiegokolwiek postępowanie. Prawdopodobnie oprócz świadomości istnienia pozaduchowych przyczyn chorób znaczna część ówczesnych lekarzy dysponowała ścisłą wiedzą empiryczną związaną z prowadzeniem leczenia, gdyż istnieją zapisy przestrzegające medyków przed kontynuowaniem kosztownej terapii przypadków beznadziejnych. Już w pierwszym tysiącleciu p.n.e. w posiadaniu lekarzy babilońskich znajdowało się kompendium chorób, którego autorem miał być pradawny sumeryjski bóg mądrości Ea, i jego babiloński następca Assaluhi. Ten przewodnik po objawach w porządku anatomicznym wyszczególniał schorzenia poczynając od głowy, co umożliwiało postawienie właściwego rozpoznania i ocenę sposobów leczenia. Mogłoby się wydawać, że wiara w istnienie demonów i koncepcji związanych z ich niszczeniem łączy się ze społecznościami mocno starożytnymi. Tymczasem jest przeciwnie, gdyż każdy z biskupów chrześcijańskich – w czasach dzisiejszych też – posiada moc egzorcyzmowania, a zabiegi wypędzania złych duchów prowadzone są również obecnie!

Papież Innocenty VII w 1484 r. ogłosił encyklikę „Summis desiderantes”, w której oficjalnie uznał złowieszcze aspekty demonicznych zjawisk. „Wiele osób męskiego i żeńskiego rodzaju, zapominając o zbawieniu duszy i wierze katolickiej, wdaje się z demonami, sprawdzając zniszczenia i zbrodnie za pomocą czarów, zaklęć i innych haniebnych wykroczeń. Skutkiem tego niszczą i giną nowo narodzone dzieci i zwierzęta, płody pól, winnice [...]. Ponadto złe te istoty bólem i utrudnieniem nawiedzają ludzi i zwierzęta, odbierają mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia, przeszkadzają mężom i żonom wypełniać obowiązki małżeńskie”.

Treść zawarta w powyższej encyklice niewiele odbiega od sumeryjskiego, wcześniej przytoczonego zaklęcia przeciwko okropnemu demonowi Samana. Również zakres prezentowanych okropności i zniszczeń w żadnym szczególe nie różni się od wskazanego przez papieża Innocentego VII.

4. Sposoby leczenia

Leki aplikowano doustnie w postaci mikstur, stosowano też okłady, wywary, napary, w otwory wdmuchiowano proszki, a także stosowano lewatywę. Szeroko stosowano inhalacje parą wodną z olejkami, wykadzanie, czopki, piguły i masaż. Olej był głównym balsamem na otwarte rany, prawdopodobnie zabezpieczającym przed przyleganiem odzieży. Lekarstwa podawane były zgodnie z rytuałami, porą dnia, układem konstelacji gwiazd. O właściwą moc leczniczą stosowanych środków zanoszono modły do Guli, bogini leków i trucizn. Jeśli chodzi o te ostatnie poznano przeciwbólowe działanie opium, mandragory, lulka i wilczej jagody oraz konopi. Ówczesna farmakopea знаła lecznicze działania około 200 ziół, roślin i olejków, które uzyskiwano drogą ekstrakcji roztworów wodnych. Niewątpliwie znano działanie opium uzyskiwanego z makowatych. W mniejszym stopniu stosowano sole, alkalia i saletrę. Jednakże najważniejszym sumeryjskim odkryciem było poznanie skutków działania belladony – wilczej jagody – która zawierała w składzie silny alkaloid – atropinę, lek stosowany w chwili obecnej jako środek rozkurczowy, ale mający również właściwości przyspieszania akcji serca, zaś w okulistyce konieczny do rozszerzania źrenicy celem badania dna oka. Znając przysłowiowe okrucieństwo Asyryjczyków oraz wnioskując z zachowanych tabliczek, można przypuszczać, że wielu skazańców traktowano jako króliki doświadczalne, a „badania” przeprowadzali „lekarze”.

Z okresu panowania Asurbanipala pochodzi 660 tabliczek z królewskiej biblioteki, na których zawarto opisy leczenia za pomocą zaklęć rozlicznych chorób zadawanych przez bogów i demony. Również tam odkryto wykazy leków oraz indeks dozwolonych zabiegów chirurgicznych. Odnaleziono też dokładny imienny spis demonów oraz sposoby wytwarzania amuletów i talizmanów, jak również opisy obrzędów i rytuałów magicznych. Wśród zapisków przekazanych następnym pokoleniom lekarzy znajduje się rozprawa zatytułowana „Jeśli człowiek ma bóle zęba”. Poza wskazówkami jak bólowi przeciwdziałać, zawiera ona również przepisy magiczne, między innymi następujące zaklęcie: „Jeśli ząb człowieka został napadnięty przez robaka, rozproszkuj lebiodę w szlachetnej oliwie. Jeśli jego ząb zachorował po prawej stronie szczęki to wlejesz ją na ząb po lewej stronie i będzie on zdrowy. Jeśli jego ząb zachorował po lewej stronie wlejesz ją po prawej”.

Plagę bólu zębów, która na nasze nieszczęście funkcjonuje po dziś dzień, zawdzięczamy niefrasobliwości boga stwórcy Anu. Według starodawnego tekstu: „Kiedy Anu stworzył niebo, to niebo stworzyło ziemię, a jej błotom robaka. Wówczas do boga słońca Szamasza podszedł robak mówiąc: «Wynieś mnie i pozwól zamieszkać między zębami a dziąsłem. Chcę pić krew z zębów, korzenie i mięso chcę jeść»”.

W odróżnieniu od innych mezopotamskich demonów, które odwołano z pracy przed wiekami lub zmieniono ich teren działania, ów robak przeklęty rozmnożył się, stanowiąc dożywną podstawę bytu dentystów, którzy w każdym mieście winni postawić mu świątynię, a przynajmniej obelisk. Jeszcze w receptach europejskich lekarzy XIX-wiecznych znajdowały się środki przeciwko robakom w zębie, z czego widać, że tradycja związana z ich pochodzeniem ma kilka tysięcy lat.

Dentyści wykazują po dziś dzień brak głębokiej wiary w tworzenie próchnicy zębów przez robaki, ale czy ktokolwiek z nas naprawdę mógł zajrzeć tam, gdzie oni wiercą? Ponadto bakterie typu wrzecionowców i krętków też są robakami, tyle że małutkimi. A więc etiologia próchnicy znana była bardzo wcześniej.

Znaczna liczba informacji zawartych na tabliczkach klinowych pozwala sądzić, iż medycy w Dwurzeczu znali różne sposoby usuwania chorób i stosowali je wymiennie z wróżbami i egzorcyzmami lub osobno. Na podstawie taryfikatora opłat za wyleczenie zawartego w zachowanych kodeksach można przyjąć, że klasy biedne stosowały najtańsze lub najbardziej sprawdzone metody ratowania zdrowia i w tym względzie wystarczał im przyuczony asa, lub zwykły znachor.

Dotychczas nie zostały odkryte żadne tabliczki dotyczące chirurgii, ale Kodeks Hammurabiego, pochodzący z XVIII wieku, zawiera wzmianki dotyczące wyników operacji, w tym najstarszy na świecie zapis odnoszący się do zaćmy ocznej. Na tej podstawie można sądzić, że praktyki chirurgiczne były powszechne. Rany, ropnie, złamania kości, zwichnięcia, zerwanie ścięgien leczył najpewniej as parający się chirurgią, który też prawdopodobnie dokonywał sterylizacji chirurgicznej świątynnych prostytutek – zwanych mustaressu – czyli żeńskich eunuchów. Na pewno potrafił dokonać cewnikowania pęcherza, jak i usunąć z niego kamienie twarde i miękkie. Z narzędzi odkryto noże, piły i trepany. Błotnista Mezopotamia nie przechowywała ciał zmarłych, dlatego nie wiadomo, czy dokonywano otwierania czaszki. W praktyce medycznej – tak jak w handlu i innych działaniach zawodowych – stosunki wzajemnych zobowiązań regulowały dokładnie zdefiniowane prawa.

Wryty w diorycie Kodeks Hammurabiego w 282 ustawach poświęca dziesięć zdań opłatom należnym medykom oraz karom za niepowodzenia w leczeniu, w przypadku śmierci grożąc obcięciem lekarzowi obu rąk, lecz z drugiej strony przewiduje sowite honorarium w wysokości 10 szekli srebra w przypadku wyleczenia ciężkiej rany lub skutecznego usunięcia zaćmy ocznej. Opłaty były zróżnicowane w zależności od stanu, z którego wywodził się chory. Podobny cennik usług obejmował koszty leczenia zwierząt. Mimo że oszacowanie gratyfikacji świadczonych lekarzom przez mniej lub bardziej wdzięcznych pacjentów jest trudne, to w tymże samym Kodeksie jest wzmianka o opłacie 5 szekli srebra rocznie za mieszkanie średniej klasy czy 1/50 szekla zapłaty za dzień pracy rzemieślnika, co wskazuje na wysoką taryfę opłat za usługi medyczne, na którą stać było zapewne jedynie najbogatszych obywateli Babilonii. Surowe kary za błędy lekarskie można porównać z sankcjami ustanowionymi dla przedstawicieli innych zawodów, gdzie za niepowodzenia przewidywano nawet publiczną egzekucję. System rekompensat, który przeszedł do historii jako lapidarne stwierdzenie „oko za oko, ząb za ząb”, wywodził się z zapisu: „Jeśli obywatel uszkodził oko innemu obywatelowi, jego własne oko zostanie uszkodzone. Jeśli wybił zęby obywatelowi tej samej rangi, jego zęby zostaną wybite. Jeśli obywatel wybił zęby plebejuszowi zapłaci 1/3 miny srebra”.

Jak z powyższych zapisów widać, opłacalne było maltretowanie niższych stopniem, co po dzień dzisiejszy jest podstawą wojskowości. W arsenale dokonywanych kar figurowało również obcinanie palców, dłoni i stóp, nozdrzy, uszu i oślepienie. Niewątpliwie przy ich wykonywaniu uczestniczyli lekarze, którzy – jeśli nie mieli szczęścia – łatwo mogli się znaleźć wśród skazańców obwinionych o popełnienie błędu zawodowego – o co nietrudno w przypadku operacji zaćmy, gdy po przebicciu rogówki igłą z brązu nie udawało się przesunąć zmętniałej soczewki poza pole widzenia. Można zastanawiać się, czy przy takim ryzyku określonym przez prawodawcę jakikolwiek lekarz mógł zdobyć się na odwagę, aby przeprowadzić zabieg chirurgiczny.

Pisma wczesnosumeryjskie dowodzą, że kary były mniej surowe niż przytoczone w poprzednio cytowanym Kodeksie. Lekarze wykonywali czynności medyczne w sposób licencjonowany, posługując się wizytówkami w postaci pieczętek imiennych, które odciski znaleziono na tabliczkach z receptami na leki. Na pieczęci lekarskiej lekarza Urlugaledinny znale-

zionej w Lagasz widać jak brodate bóstwo – w wielorożnej czapie przypominającej tiarę – trzyma w prawej ręce coś, co uczeni identyfikują jako pigułę, a z drzewa – stojącego nieopodal niego – zwisają stylizowane instrumenty medyczne. Z licznie zachowanych pism dworskich wynika, że sława lekarzy babilońskich niosła się na cały świat. Wasale, sąsiedzi, mocarstwa ślali listy do panujących w Babilonii królów, prosząc o przysłanie uczonych medyków, którzy następnie rozprzestrzenili po sąsiadujących terytoriach metody empirycznej medycyny, dołączając do nich również „szurpu”, czyli babiloński zbiór zaklęć używanych w rytuałach magicznych, których celem była ochrona zdrowia. A teraz kilka racjonalnych uwag z okresu tysiąca lat przed Chrystusem, zanotowanych na tabliczkach klinowych, które porównam z opisem zawartym w „Poradniku lekarza praktyka” wydawnictwa Ossolineum z roku 1992. Proszę samodzielnie zanalizować ich treść:

- przy zapaleniu płuc lub opłucnej; „Jeśli człowiek, który wpadł do wody i został z niej wydobyty, ma bóle, które w jego bok promieniują zależnie od oddechu [...]”. W obecnym podręczniku obraz kliniczny jest podobny: silne bóle, zależne od oddychania (diabelska grypa, ewentualnie gorączka);

- zapalenie oskrzeli; „Jeśli chory cierpi z powodu kaszlu, jeśli w jego tchawicy w czasie oddychania są szmery, jeśli miewa napady kaszlu [...]”. Obecnie opis wygląda tak: obraz kliniczny kaszel, lekka wydzielina głównie rano, zaburzenia oddychania przy wysiłku, nawracające infekcje oddechowe, świsty i rżenia jako wynik obturacji;

- w chorobie wrzodowej lub nieżycie żołądka; „Jeśli człowiek je i pije aż do sytości, a potem odczuwa bóle w żołądku, tak jak gdyby skóra wewnątrz paliła jak ogień, jeśli żołądek człowieka pełen jest kwasów [...]”. Kompendium opisuje objawy: bóle okresowo występujące w nadbrzuszu, typowe bóle między posiłkami lub na czczo, natychmiastowa poprawa po spożyciu posiłku lub przyjęciu leków;

- niedrożność czy skręt jelit. „Jeśli brzuch człowieka nagle zachoruje, a powietrze zalega w jelitach, wymiotuje pokarm i napoje, jego odbyt jest zamknięty i człowiek krzyczy z bólu [...]”. Obecnie obraz kliniczny wyszczególnia: bóle kolkowe, zatrzymanie gazów i stolca, wymioty, ewentualnie wymioty kałowe, objaw stawiania pętli jelit, masywne wzdęcie, w miarę czasu niedrożność porażenna i wstrząs;

- kamica nerkowa. „Jeśli człowiek cewką oddaje krew jak kobieta czy chodzi o twarde, czy miękkie kamienie, czy o parcie na mocz lub gdy mocz odchodzi tylko kroplami [...]”. Obecnie kolka nerkowa przedstawia się tak: – bóle pleców lub bocznie w podbrzuszu, przy zaklinowanym złożu promieniowanie bólów do kroczu. Nudności, wymioty, chory jest niespokojny.

Lapidarne inne rozpoznania, np. „Ogień wnika do wnętrza jego ucha, przytępia jego słuch. Gwałtownie wypływa ropa i jego stan jest bardzo bolesny” Znamy to jako objawy kliniczne zapalenia ucha środkowego. „Chory wydala z odbytu krew. Jest jak kobieta obita bronią” – krótki opis dotyczący żylaków odbytu.

Odwieczny problem epidemii w Mezopotamii był nierozwiązywalny za pomocą sposobów znanych ówczesnym lekarzom. Z uwagi na nieskuteczność stosowanych metod sięgano do prewencyjnych modlitw. Znalaziono i odczytano tabliczki zawierające m.in. modlitwy zapobiegające trądowi i dżumie. Takie postępowanie sięga XX wieku; każdy z nas zapewne kiedyś słyszał: „od powietrza, głodu ognia i wojny zachowaj nas Panie!”

Z wszystkich wyżej omówionych względów, można kwestionować spostrzeżenie greckiego historyka Herodota, który twierdził, że w Babilonii nie ma lekarzy, a każdy leczy się sam lub korzysta z porad osób, które w przeszłości miały podobne objawy.

5. Choroby w Dwurzeczu

Podmokłe obszary Mezopotamii, przewalające się najazdy ościennych plemion, liczne krwawe walki, wilgotny klimat – wszystko to pozwala sądzić, że teren ten był wylęgarnią najrozmaitszego typu epidemii. Z zachowanych zapisów można wnioskować o obecności trądu, żółtaczki, ospy, dżumy, malarii, cholery, gorączki pochodzenia błotnego, gruźlicy i rzeżączki. Ścisłe przepisy tyczyły obowiązkowych zachowań wojska przebywającego na terenach wroga. Każdy kto załatwiał naturalną potrzebę, musiał opuścić obóz, a odchody zakopać łopatką, a także obowiązkowo myć się przed i po posiłkach oraz zbliżeniach płciowych. Każda chorobliwa wydzielina z narządów płciowych czyniła żołnierza nieczystym i zmuszała do opuszczenia obozu; każdy, kogo nieczysty dotknął, był skażony i skazany na wygnanie, a to co posiadał, palono lub niszczone. Każdy, kto dotknął podejrzanego o chorobę zakaźną, sam stawał się nieczystym przez okres siedmiu dni, a potem musiał się myć w roztworze soli. Wojownicy wracający ze spotkania z innym ludem przez osiem dni byli odseparowani, a ci, którzy dotykali zmarłych nieprzyjaciół, musieli wielokrotnie myć się w potażu. Zakrwawiony oręż czyszczono ogniem. Mimo braków dowodowych można przyjąć, że stosowane przepisy higieniczne w znacznej mierze były skuteczne.

Chory obywatel Babilonii był zwolniony z pracy, a nawet ze służby królewskiej. Nie wiadomo, czy wynikało to z obawy przed przeniesieniem demona, czy też stanowiło jasny nakaz epidemiologiczny. Niewątpliwie dokonywana tym sposobem izolacja okazywała się korzystna dla społeczeństwa.

Z Babilonii pochodzi zwyczaj tabu, czyli niedotykania chorego – a zakaz ten i separowanie chorych od zdrowych dowodziły być może intuicyjnego rozumienia podstawowych zasad epidemiologii.

Wielu archeologów przypuszcza, że piaski obecnego Iraku kryją dalsze tysiące zapisów, między innymi medycznych. Należy sądzić, że po ich odkryciu ulegną wyjaśnieniu luki, jakie mamy w zrozumieniu zasad, którymi kierowali się szczególnie babilońscy lekarze. Tą drogą uzyskamy zapewne odpowiedź, dlaczego najwcześniejsze sumeryjskie teksty medyczne w całości są uwolnione od magii i zabobonu, a zawierają za to ściśły opis 150 jednostek chorobowych, zaś późniejsze wikłają treści medyczne z trudno zrozumiałym chaosem próśb, zawołań i modlitw.

Uwagę wielu badaczy budzi brak jakiejkolwiek dokumentacji dotyczącej ginekologii i problematyki związanej z bezpłodnością, ciążą oraz porodem. Z drugiej strony niewiele nam wiadomo o problemach kastracji eunuchów, sterylizacji prostytutek świątynnych i nieprawdopodobnym rozpasaniu seksualnym – historycznie zwanym babilońskim – co brzmi dwuznacznie przy groźnie brzmiących prawach, biorących w ochronę instytucję małżeństwa. Potężny ładunek seksualizmu, o czym będzie mowa osobno, skutkował przyrostem ludności i ciekawością rodziców, dotyczącą przyszłych losów nowo narodzonych dzieci. Za twórcę nowoczesnych horoskopów opartych na długowiecznej tradycji Sumeru uważa się Chaldejczyka Berossosa. Przed urodzeniem dziecka do babilońskiego domu wzywano astrologa, na dachu umieszczano astrolabia z mapą nieba i inne przyrządy obserwacyjne. Z chwilą odebrania porodu pomocnik gongiem dawał znak narodzin, a astrolog dokonywał obserwacji i określał horoskop. Wyznaczał gwiazdę, która odtąd panowała nad całym życiem dziecka. W przypad-

ku chorób, zagrożeń i nieszczęścia śledzono jej przebieg na nieboskłonie i oceniano siłę światła, analizując jej aktualne konotacje z sąsiednimi ciałami niebieskimi. W ten sposób wyciągano wnioski zarówno medyczne, jak i wróżebne, dając wskazówki postępowania w celu odmiany sytuacji. Można z całkowitą nieufnością przejść obok starożytnych metod prognozowania przyszłości, niemniej przez tysiąclecia – aż po czasy nam współczesne – spora liczba ludzi korzystała z nich i nadal korzysta, twierdząc, że tylko dzięki nim mogli uzyskać powodzenie życiowe i zabezpieczyć się przed nieszczęściem.

Chaldejczykom zawdzięczamy także wolny od pracy dzień tygodnia – przeznaczony na wypoczynek – co wynikało nie tyle z pragmatyzmu i miłości bliźniego, lecz z faktu, iż kapłani uważali ten dzień za feralny, a nawet król i harem w tym dniu zamykali się w domach. Nie wiadomo, czy zasada ta wyłoniła się z wiary w zgubną moc gwiazd, czy przypisywano nie-dzielę zwiększeniu natężenia działania demonów. Być może wynikała po prostu z praktycznego racjonalizmu panujących.

6. Mezopotamski erotyzm – źródła inspiracji dla seksuologii

Wierzenia mieszkańców Dwurzecza sławiły bogów jako obrońców ładu i moralności, mimo zastanawiającego faktu, że posiadali oni wiele cech ludzkich. W Mezopotamii, gdzie natura była nieobliczalna i nie brakło klęsk żywiołowych, władający przyrodą bogowie przyswoili sobie jej cechy. Ich życzenia były trudne do zrozumienia, nieokreślone, zależne od kaprysu lub złego humoru, nigdy niewyrażane jasno, wymykające się prawidłowościom. Za to ich odwet bywał straszny i nagły, jeśli życzenia nie zostały spełnione. Jedyny wyjątek dla mieszkańców stanowiło życie erotyczne, będące oazą wolności, wynikłą z kultu Inanny i jej zmysłowości, w której wiązała się cielesnie z wciąż nowymi partnerami –nie tylko bogami, królami czy herosami, ale też ludźmi prostymi, a nawet bydłem, czego w tekstach nie owijano w bawelnę. Istnieje szereg zapisów o ewidentnie erotycznym kontekście, mówiących o radości wśród bogów, wynikającej z wzajemnego zespolenia cielesnego. Niczym nie są przysłonięte pragnienia boskich kochanków, mówiące o narastaniu podniecenia występującego w fazie gry wstępnej.

„Mój bracie – ty położyłeś rękę na moim sromie. Twoja lewa ręka pieściła moją głowę. Twoje usta przyciskały się do moich ust. Ku twoim ustom wyciągały się moje wargi. Jakże twój urok był słodki”.

Podobnie namiętne są fragmenty pieśni Inanny skierowanej do Szusina, króla Ur, panującego 2000 lat przed założeniem Rzymu.

„Ty mnie zachwycasz. Patrz na mnie. Stoję drżąca przed tobą. Pozwól mi, mój ukochany, obdarzyć cię pieścizotami. Mój ukochany, słodki, chcę być splukana twym miodem w tej komnacie wypełnionej rozkoszą. Mój władco, panie i opiekunie daj mi proszę twoje pieścizoty. Połóż swą rękę na ten oto zakątek słodki jak miód”.

Nie trzeba być szczególnie dociekliwym badaczem zachowań seksualnych, aby ocenić specyficzny charakter owego miodu. Nie wiadomo, jak w owym czasie współżyli Europejczycy, lecz z pewnością w naszej najstarszej literaturze takich tekstów nie ma. W owym okresie historycznym pojawiają się również utrwalone w glinie rysunki pozycji stosunków seksualnych oraz wzmianki odnośnie gerokomiki, czyli zespołu zachowań seksualnych starców, wzmacniających nadwątłone siły spółkowaniem z młodymi dziewczynami. W miarę upływu dziejów nic się w tym zakresie nie zmieniło, a według zapisków lekarskich wielkim admiratorem tej formy spędzania czasu był Mao Tse-tung.

W myśl panującej przez tysiąclecia w Dwurzeczu zasady „jako w niebie tak i na ziemi” świadczącej o jedności mikro- i makrokosmosu, ludzie odwzorowywali w życiu codziennym erotyzm bogów, który przedstawiał się nieco inaczej w Sumerze niż w rozpustnej Babilonii. Generalnie gwałt i zdrada małżeńska były zawsze potępiane jako naruszenie wartości interesów nie tyle samej kobiety, lecz jej ojca, narzeczonego lub męża. Nie stosowano żadnych ograniczeń pożycia seksualnego dla mężczyzn, gdyż stale były otwarte przybytki Isztar pełne hierodul różnej rangi. Prostytucję świątynną, o której zresztą niewiele wiemy, należy odróżniać od ulicznej, toczącej się w karczmach i szynkach. Wiadomo, że istniały prostytutki męskie – *kulu*, oferujące usługi kobietom, zaś życie erotyczne pospółstwa toczyło się bez jakichkolwiek zasad. Kapłanki niższych szczebli, mające stałe zajęcie w świątyni, nie mogły zachodzić w ciążę, jednak po zakończeniu służby świątynnej wolno im było wychodzić za mąż i

mieć dzieci, z czego płynie wniosek, że nie wszystkie spośród nich były sterylizowane. Stąd pochodzą przekazy o częstym uprawianiu przez nie stosunków analnych.

Systemy kar za zdradę małżeńską w prawach starobabilońskich i asyryjskich były ściśle zdefiniowane. A oto prawa regulujące życie seksualne: „Jeżeli żona człowieka wolnego została przyłapana na spółkowaniu z innym mężczyzną, zwiąże się ją i wrzuci do rzeki; jeżeli mąż daruje życie swej żonie, także król daruje życie swemu poddanemu”. Inny paragraf: „Jeżeli człowiek wolny zgwałcił czyjąś żonę, która nie zaznała jeszcze żadnego mężczyzny, a mieszkała w domu ojca i przespał się na jej łonie i przyłapią ich, człowiek ten poniesie karę śmierci, zaś ta kobieta będzie uwolniona”. Następny paragraf: „Jeżeli żona człowieka wolnego, którą mąż oskarżył, nie została jednak przyłapana na spółkowaniu z innym mężczyzną, a przysięgnie to na imię boga, to wróci do swego domu”. Inny paragraf: „Jeżeli żona człowieka wolnego, na którą ze względu na innego mężczyznę rzucono oszczerstwo, nie została jednak przyłapana na spółkowaniu z innym mężczyzną, dla swego męża zanurzy się w rzece”. Czy miała utonąć, nie wiadomo.

Prawa średnioasyryjskie powstałe kilka wieków po Kodeksie Hammurabiego, są bardziej bezwzględne dla łamiących prawa małżeńskie.

„Jeżeli człowiek wolny rękę na żonę człowieka położy i jak byk ją potraktuje, jeżeli dowiodą mu tego i przyprowadzą, to odetnie mu się palec”. – Ustawodawca w tym przypadku nie był szczególnie precyzyjny.

„Jeżeli żona człowieka wolnego przez plac przechodziła, a człowiek wolny ją schwytał i powiedział jej: «Chcę z tobą mieć stosunek», a ona odmówi i będzie się bronić, a on jednak siłą ją weźmie i z nią ma stosunek, gdy go na żonie człowieka zobaczą lub że świadkowie tego dowiodą, to człowieka tego zabijają, kobieta nie poniesie kary”.

„Jeżeli żona człowieka wolnego z domu swego wyjdzie i do człowieka wolnego, tam gdzie on mieszka, wejdzie, a on z nią cudzołoży, wiedząc, że cudzołoży z żoną człowieka wolnego, tego człowieka i tę żonę zabijają”.

Homoseksualizm w Sumerze i Babilonii był znany powszechnie lecz traktowany z pogardą, co dotyczyło jedynie partnera pasywnego, gdyż jego kobieca rola uczyniła go niegodnym miana mężczyzny. Różnego typu ułomności seksualne dotyczące kastratów – zwanych żeńskimi eunuchami – biseksualistów i hermafrodytów były traktowane z pobłażaniem, gdyż powstały na skutek decyzji bogów, jednakże przekleństwo Inanny rzucone na miasto Agada było po części spowodowane faktem, „że młodzieńcy na młodzieńcach siedzą”, który to motyw pojawia się również w starotestamentowej opowieści o losach Lota. Natomiast o miłości lesbijskiej oraz sodomii nie wiemy nic, w odróżnieniu od czasów późniejszych, gdzie na ten temat istnieją pojedyncze wzmianki. Rzadkie źródła tekstowe wspominają o miłości oralnej. Surowo potępiane było natomiast kazirodztwo, podlegające karom wymierzonym w zależności od udowodnionego wariantu – od wypędzenia z miasta za stosunek z córką po spalenie żywcem za podobny czyn z matką. Za wymuszenie stosunku homoseksualnego przewidzianą karą była kastracja. Mężczyzna mógł posiadać harem i nieograniczoną liczbę nałożnic, które czuły się „urazone, jeśli pan nie uniósł ich koszuli”. Nic też dziwnego, że objawy rzeżączki występowały powszechnie, a jej skutki, łączące się z przewlekłym zapaleniem i zwężeniem cewki moczowej mężczyzn, spowodowały wynalezienie *upu*, czyli cewnika, którym podawano leki do pęcherza.

Łaskawy bóg medycyny z chorób wenerycznych zesłał ludom Dwurzecza jedynie dokuczliwą rzeżączkę, szczęśliwie chowając na lata następne okrutny syfilis, by obdarzyć nim szczerze średniowiecze, a w końcu wyciągnął z puszek Pandory wirusa HIV, którego skutki spadły na nas na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia naszej ery. Gdyby było odwrotnie i karanie ludzi za grzechy rozpoczęłoby się od wirusa powodującego AIDS, z naczelných pozostałyby na naszym globie jedynie małpy. Powyższe dowodzi niewątpliwego istnienia Opatrzności Bożej chroniącej gatunek ludzki. Ale w czasach sumeryjskich naszych przodków

musieli chronić lekarze. Oto najwcześniejsza diagnoza rzeżączki: „ Jeśli człowieka kłuje w cewce podczas oddawania moczu, traci swoje nasienie, jego siła męska jest stłumiona, jest za słaby, by pójść do swej kobiety, a ropa w cewce odchodzi i powraca”, niczym nieróżniąc się od opisu z XIX i XX-wiecznych podręczników medycznych, dotyczących diagnostyki tej samej choroby i zbieżna z zasadami obecnej wenerologii. Tylko w odróżnieniu od nich na pierwszym miejscu mówi o człowieku, a nie o objawach.

7. Sumeryjsko-babilońskie znaki zapytania

Kwestia skąd pochodzi przekaz wiedzy jaką posiadały starożytne cywilizacje jest pytaniem, na które współczesna nauka nawet nie daje nawet namiastki odpowiedzi, nie podjęto bowiem prób odkrycia praźródła, z którego wywiodły się pierwotne osiągnięcia wszystkich ziemskich kultur.

Czasem rąbek tajemnicy odkrywają ezoterycy, kabaliści, mistycy, prorocy, a niekiedy pisarze. Spróbujmy chociaż na chwilę przenieść się w miejsce, o istnieniu którego opowiadał Platonowi grecki mędrzec Solon, co zapisano w starogreckim dialogu *Timaios*, czyli do Atlantydy, w której być może „wszystko” wzięło początek. Powyższy fragment pochodzi z mojej najnowszej, jeszcze nieopublikowanej powieści „Testament Lucyfera.

„Enlil obiecał, że następnego dnia będę mógł zobaczyć dokonania jakie poczyniono w innych miejscach Ziemi. Pokazał mi Atlantyde, gdzie linia Adapu i Ewy uzyskała największy postęp techniczny. Zdumiony patrzyłem na ogromny port otoczony trzema pierścieniami kolistych kanałów, po których krążyły statki. Widziałem wieżę kopalni metalu zwanego oryszałkiem oraz świątynię, w których czczono kryształ, dający mieszkańcom specyficzną formę energii. Wśród licznych budynków dostrzegłem elitarne szkoły różnych specjalności, kolegia filozoficzne i kapłańskie, teatry, stadiony sportowe, okazałe biblioteki. Nieco dalej ogromne sztuczne jezioro, a przy nim doki pełne trójrzędowców i sprzętu koniecznego do ich obsługi. Przeszliśmy przez zewnętrzne porty, których było trzy, wokół zewnętrznego wybudowano kamienny mur, pod nim utworzono kanał podziemny o szerokości dostosowanej do mijania się kilku statków, zaś na powierzchni stworzono ogromny hipodrom. Na dziedzińcu pałacu królewskiego w środku wyspy stała świątynia. Pozwolono nam wejść do środka. Wewnątrz widniał sufit z kości słoniowej, zaś ściany i podłoga wybite były złotą blachą. W centrum stała rzeźba woźnicy powożącego zaprzęgiem ciągniętym przez sześć skrzydlatych koni. Posąg był ogromny, głową sięgał powały, wokół niego dostrzegłem ponad setkę Nereid pływających na delfinach. Dzieło rąk ludzi budziło podziw. Obejrzeliśmy też miasto zbudowane z kamienia w kolorze białym, czarnym i czerwonym, a przechodząc między willami i kąpieliskami, osobnymi dla kobiet i mężczyzn, dostrzegłem oddzielny basen dla koni i innych zwierząt. Dookoła słychać było uprzejme zawołania i spokojne rozmowy mijających nas ludzi. Nie zwracali na nas specjalnej uwagi, za wyjątkiem właścicieli jadłodajni i winiarni, którzy gorąco, a czasami nachalnie namawiali do degustacji.

Przeszliśmy do dzielnicy mędrców, gdzie ujrzałem sale wykładowe pełne uczniów, a w innych rzędy kopistów starych ksiąg. Nieco dalej funkcjonowały obszerne kolegia matematyczne, literackie i nauk praktycznych, wśród których największe dotyczyło medycyny i jej nauczania. Dostrzegłem tablicę na której wyryto imiona 10 pierwszych władców Atlantydy. Pierwszym był Gedeiros”.

Tyle mówi fragment mojej powieści, będącej archetypem *Timaiosa*, zaś Gedeiros przez Fenicjan był czczony jako Godir i stąd pochodzi nazwa dzisiejszego miasta Cadiz (Kadyks). Ze względu na nowe odkrycia oraz wydobyte na światło dzienne pism uważanych za zaginione, z wieku na wiek ludzie – odkrywając starożytność – zaczynają nauce zadawać coraz trudniejsze pytania.

Szczególnie dotyczą one cywilizacji sumeryjskiej, i to w stopniu o wiele większym niż jakiegokolwiek innej znanej.

W poemacie *Enuma Elish*, pojawił się opis powstania naszego Układu Słonecznego, w wyniku kosmicznej kolizji globów, w którym pierwotna Ziemia – nosząca wówczas nazwę planety wodnej Tiamat – zderzyła się z Mardukiem – planetą gniewu i ognia. Na skutek tejże katastrofy Ziemia uzyskała obecną orbitę oraz Księżyc, a skutki kolizji potężnych mas materii wytworzyły w przestrzeni kosmicznej pas planetoid. Wizyty Marduka w Układzie Słonecznym powtarzały się co 3600 lat i zawsze przynosiły ze sobą ogromne zniszczenia. Z tego powodu wielowiekowym znakiem ostrzeżenia dla ludzi oraz ideogramem nadchodzącej klęski, jakie łączono z przybyciem Marduka, były symbole w postaci krzyża obwiedzionego oraz uskrzydłonego globu.

Na jednej z glinianych tabliczek odkryto postać boga Szamasza, który jakimś z sumeryjskich królów podaje zbiór praw. Nad ich głowami znajduje się konstelacja naszego Układu Słonecznego zawierająca jedenaście planet. Obecnie wiemy o dziesięciu, z których dwie odkryto całkiem niedawno. Skąd zatem 3000 lat temu – co zapisano na innych tabliczkach – wiedzano o hipotetycznej jedenastej planecie, której obieg wokół Słońca miał wynosić 3600 lat i przynosić ludzkości katastrofy w skali globalnej? A może liczne podania o Ooanesie – pół-człowieku, pół-rybie – ojcu i nauczycielu ludzkości, który po przekazaniu nauk starożytnym zanurzył się w oceanie, nie są tak całkiem od rzeczy? Dla upamiętnienia tych wszystkich kosmicznych wydarzeń w uroczystościach noworocznych kapłani wszystkich świątyn sumeryjskich w dwunastym dniu ceremonii oddawali najwyższy hołd i czołobitność Mardukowi.

Liczne zapisy mówią, iż mieszkańcy Dwurzecza uważali, że wszystko co piękne i ważne my, ludzie, zawdzięczamy łasce bogów. Patrząc w głąb najstarszych sumeryjskich czasów można nabrać pewności, że żadnej z kultur starożytnych nie zawdzięczamy aż tak wiele i naraz. W dodatku wydaje się, że w zamierzchłej historii człowieka nieznany „ktoś” zapalił ogromny płomień oszałamiających wiadomości, niestety, przesyłka, którą je nadał, nie posiadała adresu zwrotnego. Nie wiadomo, skąd zyskaliśmy fundamentalne pojęcia o matematyce, astronomii, medycynie, rolnictwie, agrotechnice, hydrotechnice, hodowli, metalurgii, jubilerstwie, galwanotechnice. Nie wiadomo skąd nadchodziły wczesne reguły paragrafów pierwszych praw, potem ujęte w kodeksy. Z nieznanego źródła ludzkość zaczerpnęła najwcześniejsze podstawy etyki, moralności, układu wzajemnych zobowiązań oraz pierwotnych kultów. Wśród kolejnych „pierwszych w dziejach” znajduje się koło, sklepienie łukowe, wiele narzędzi, ale przede wszystkim literatura piękna oraz dokładna znajomość kompletnego nieba. Nie wiadomo, skąd Sumerowie zaczerpnęli wiedzę o gwiazdozbiorach półkuli północnej i południowej. Niewątpliwie mieli jasny pogląd, dotyczący kulistości Ziemi, znali jej obwód i dysponowali informacją o otaczających nas planetach. A wśród nich o obecności Plutona i czasie jego obiegu wokół Słońca. W jaki sposób dowiedzieli się o obecności ciała kosmicznego zakłócającego ruch Urana, podczas gdy my, współcześni, dopiero teraz zrozumieliśmy, iż anomalii tej nie wyjaśnia grawitacyjny wpływ Neptuna i Plutona, a być może czyni to planetoida, którą hipotetycznie określano mianem Transplutona. Najbardziej zewnętrzny glob naszego układu słonecznego – Plutona – wykryliśmy w 1930 roku, a wiedza, że Księżyc nie jest zamrzniętą piłką golfową, dla niektórych datuje się od lądowania na nim wyprawy „Apollo”.

Uczeni w Sumerze rozwiązywali złożone zadania algebraiczne, równania kwadratowe z kilkoma niewiadomymi, znali procent składany. Wśród tekstów zapisanych pismem klinowym znajdujemy ciąg matematyczny opatrzony liczbą końcową 195 955 200 000 000. Zdaniem specjalistów matematyka europejska podobnymi liczbami nie operowała nawet w czasach Kartezjusza i Leibniza. Nie ulega wątpliwości, że Sumerowie dogłębnie i całościowo rozumieli zasady tak trudnej dyscypliny podstawowej, jaką jest matematyka.

Dalej dramat „wiedzy o wiedzy” przebiega nielogicznie, gdyż w miarę upływu czasu płomień pochodni dającej światło świeżej myśli wolno gaśnie, a przecież powinno być odwrotnie. Astrologowie babilońscy rozwiązują zadania matematyczne o wiele prostsze – podstawiając dane do gotowych, wcześniej opracowanych wzorów, zawierających obce im pojęcia

matematyczne, a mówiąc wprost, w ogóle ich nie rozumieją. Znajomość babilońskiego nieba ograniczają do półkuli północnej, a ich Ziemia – nie wiadomo czemu – jest już płaska niczym placek. Pierwotna, ściśle empiryczna wiedza medyczna ulega niepotrzebnemu rozproszeniu wśród guseł, czarów, modlitw i egzorcyzmów, podczas gdy na sumeryjskich tabliczkach istnieją zastanawiające zapisy, możliwe do zrozumienia jedynie przez ludzi z końca XX wieku, mówiące o wskrzeszaniu zmarłych:

„Trupowi zwieszonemu ze słupa zaordynowano tętno i promieniowanie, 60 razy dano mu wodę życia, 60 razy chleb życia”. Czyżby mowa była o nieznanych szczegółach i zabiegach rewitalizacji, na przykład kardiowersji i następowej stymulacji serca? Z kolei inny rysunek przedstawia widok antropomorficznej istoty leżącej na stole. Jej twarz jest okryta maską z otworami na oczy celem ochrony przed promieniowaniem płynącym z jakiegoś urządzenia przedstawionego w formie ideograficznej. Czyżby w okresie kilku tysięcy lat dobry wykładowca nauczania początkowego przestał nadzorować niepokornych uczniów, a koło zamachowe historii zaczęło się kręcić w odwrotną stronę?

Wszakże w naukach – przynajmniej jest tak dotąd – każdy postęp ma w sobie ten fenomen, iż z fragmentów małych stwarza później rzeczy wielkie, z fantastycznych hipotez wywodzi ciągi naukowych etapów badawczych, zmierzających do finalnego zrozumienia problemów. Dlaczego w historii Sumeru – a potem Egiptu – jest absolutnie i zasadniczo odwrotnie? Czyżby wymarli depozytariusze wiedzy? A może przestało istnieć „wielkie i konsekwentne coś”, które spowodowało, że jesteśmy, jacy jesteśmy. Czy owo „coś” istniało? Kiedy wróci? Gdzie jest?

